Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 1 (34). Grudziądz, styczeń 1927 r. Rok IV.



STRAŻNICA BAŁTYCKA

Ilustrowane czasopismo społeczne, poświęcone idei obrony Państwa i przysposobienia wojskowego.

Abonament roczny 5,— zł. Cena numeru 50 gr.

MUZYK WOJSKOWY

Dwutygodnik
poświęcony kulturze muzycznej w Armji Polskiej

Wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca

REDAKCJA
i Administracja
GRUDZIĄDZ, TUSZEWSKA GROBLA 18 I.

Konto P.K.O. Poznań 208 081

Prenumerata mies. 1 zł. Kwartalnie 3 zł.

Nr. 1. (34) **Grudziądz, styczeń 1927 r.** **Rok IV.**

Prenumerata
roczna:
w kraju . . . . 5,— zł.
za granicą . . 1,50 dol.
kwartalna:
w kraju . . . . 1,50 zł.

Numer pojedyńczy
50 groszy.

Konto czekowe P. K. O.
Poznań Nr. 206 471.

Strażnica Bałtycka

Cena ogłoszeń:
1 strona . . . . 90 zł.
1/2 strony . . . . 50 „
1/4 „ . . . . 30 „
1/8 „ . . . . 20 „
1/16 „ . . . . 12 „

Ogłoszenia w tekście
100% drożej.

Centralny organ Powstańców i Wojaków i Oficerów Rezerwy na Pomorzu.
Wychodzi miesięcznie

Kierownik wydawnictwa i naczelny redaktor: Tadeusz Ziółkowski, Grudziądz.
Wydawca: Zarząd Okręgowy Tow. Powstańców i Wojaków w Grudziądzu.
Redakcja: ul. Ogrodowa nr. 18. Telefon nr. 371. Otwarta od godz. 17—18.
Administracja: ul. Sienkiewicza 9. Telefon 640. Otwarta od godz. 8—13 i 15—18.





Wigilja Bożego Narodzenia korpusu podofic. 64 p. p.
w kasynie podoficerskim w Grudziądzu.

Zarząd Związku Towarzystw



Hr. Maciej Mielżyński
prezes generalny i Związku,
ppłk. rez.



Józef Goga
I. wiceprezes Związku i prezes Okręgu Grudziądzkiego,
kpt. rez.



Lucjan Prądzyński
II. wiceprezes Związku i prezes
Okręgu Starogardzkiego.



Gustaw Bernaczek
komendant Związku i prezes Okręgu
Bydgoskiego, kpt. rez.

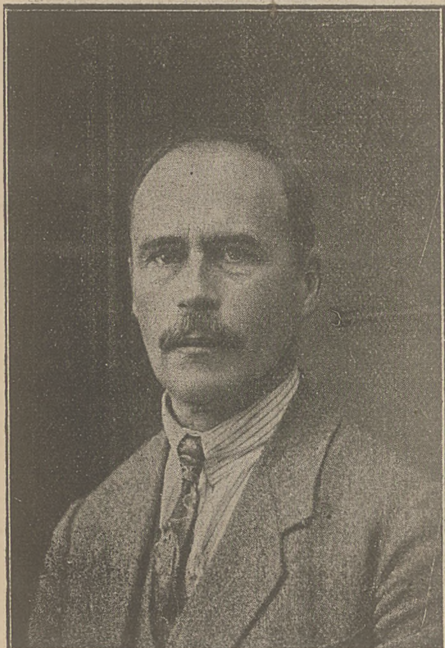
Powst. i Wojaków na Pomorzu.



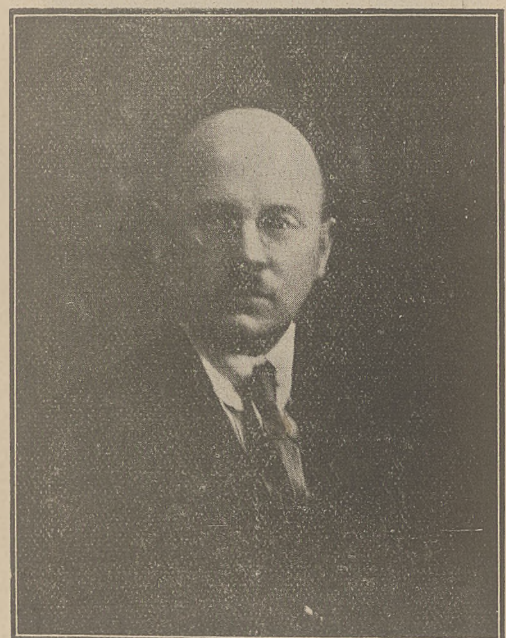
Edmund Baranowski
sekretarz Związku i prezes Obwodu Grudziądzkiego.



Teofil Kaźmierski
zast. sekretarza Związku i adjutaut Okręgu Grudziądzkiego, chor. rez.



Inż. Kazimierz Domański
skarbnik Związku i Okręgu Grudziądzkiego.



J. Teska
referent oświatowy Związku i Okręgu Bydgoskiego.

Zarząd Związku Towarzystw



Kpt. rez. Hądzlik
adjutant Związku i prezes Obwodu Chełmińskiego.



F. Zarzycki
zast. komendanta Związku i komendant Okręgu Starogardzkiego.



Stanisław Wita
adjutant Związku.



Dr. K. Siudowski
członek Zarządu Związku i prezes Okręgu Brodnickiego, ppłk. rez.

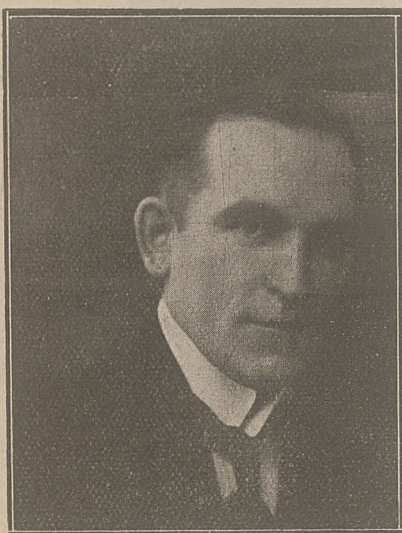
Powst. i Wojaków na Pomorzu.



Medard Komar
członek Zarządu Związku
i prezes Okręgu Kaszubskiego.



Zygmunt Tebinka
członek Zarządu Związku,
major rez.



Dr. Wojciech Jacobson
członek Zarządu Związku i prezes
Okręgu Toruńskiego major rez.

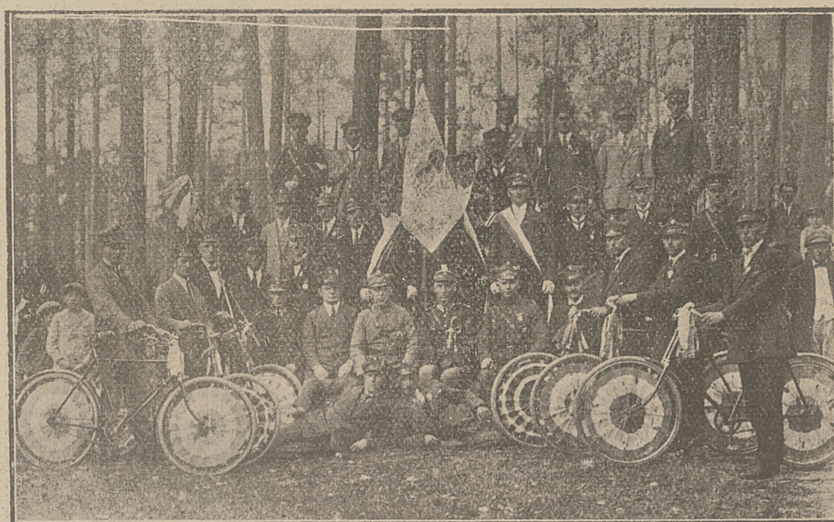


Stanisław Żurkowski
członek Zarządu Związku i prezes
Okręgu Inowrocławskiego, por. rez.

Z życia Powstańców i Wojaków.



Część członków Tow. Powstańców i Wojaków w Okoninie
w dniu strzelania ćwiczebnego 7. XI. 1926.



Towarzystwo Powstańców i Wojaków w Osiu, pow. Świecki.
podczas zabawy letniej.



Stowarzyszenie Młodzieży Nowemiasto.
Nasi najmniejsi przy strzelaniu.

Powstanie grudniowe 1918 r.

Wysiłki do oswobodzenia narodu już kilkakrotnie podejmowane — 1848 i 63 r. — nie dały wyniku ostatecznego — lecz są początkiem uświadomienia nieśmiertelności ducha narodowego i siły społeczeństwa, choć rozdartego na trzy zabory i rozrzuconego po całej kuli ziemskiej. W walkach w Hiszpanji — Włoszech — Francji słynęli Polacy, wyrabiając dla pozostałych pokoleń hart i wiarę w nieśmiertelność ducha i umocniły w wierze, że kiedyś nastąpi chwila sprawiedliwości. Czas ten niewoli wydał najtęższych wojaków, największych wieszczów, wskazujących w utworach swoich czas wskrzeszenia wolnej ojczyzny. Posłanictwo Polski aby przodować swoją kulturą wszystkim narodom słowiańskim staje się powodem najcięższego jarzma nałożonego przez zaborców, z których każdy starał się własnem wymyślonem bezprawiem zniszczyć, wyplenić ducha i wiarę w przyszłość narodu. A u s t r j a licznemi monopolami niszczyła powstały przemysł polski — R o s j a katowała Polaków, wysyłając za najdrobniejsze odchylenie się od przepisów na Sybir. — N i e m c y urągali wszelkiem prawom ludzkości — chciwi naszej ciężko uprawianej ziemi zdobywali się na najrozmaitsze sposoby wynarodowienia społeczeństwa polskiego. Kto nie przypomina sobie katuszy dzieci Wrzesińskich, kto nie słyszał o wozie Drzymały a czy wszyscy nie doznaliśmy do syta tych wszystkich goryczy kultury germańskiej. Jeszcze mamy w świeżej pamięci słowa Wilhelma II., który podczas swej bytności w Poznaniu widząc, że jego dzieło germanizacji postępuje, sądząc to jednakże powierzchownie ze struktury i budowy urzędowych domów i pomników (Grolmana, Gneisenaua i innych) wyrzekł te słowa:

„Prowincja poznańska będzie moją,
najcenniejszą perłą w koronie".

Los jednak zadecydował inaczej; wybuchła wojna w roku 1914 i z tym wypadkiem zaczyna się fermentacja w umysłach Polaków, mimo to zaborcy zaciągają bez możności jakiejkolwiek przeszkody z naszej strony, rekruta. Brano obronę krajową, brano starszych obywateli do 49 roku życia i rzucano ich na pastwę molochowi militaryzmu, idei potęgi wszechgermańskiej. Z zaboru pruskiego zaciągnięto do bratobójczej walki 700 000 Polaków, młodzieży i starszych, z których piąta część musiała dać życie za obce zachcianki. Ile to boleści i łez. Ile to ran zadały nam kule, bagnety i miny? Ile to krwi wytoczono z narodu polskiego na polach i łanach polskich, belgijskich, francuskich, włoskich i Bałkanu. A jednak — tej strasznej zawierusze zawdzięczamy naszą Polskę, naszą wolność, nasze odrodzenie. Orjentacja polityczna całego społeczeństwa szła w trzech kierunkach, tak że orjentacja społeczeństwa zaboru austrjackiego była wprost szkodliwą dla społeczeństwa Wielkopolskiego, które nie mogło zrozumieć żeby ich bracia z Galicji mieli walczyć ramię przy ramieniu z Niemcami, którzy to jaśnie zaznaczali, że Wielkopolska, Śląsk i Pomorze należy z karty geograficznej na zawsze wymazać, a z byłej Kongresówki utworzyć podrzędny kraik, na czele którego winien stanąć jeden z książąt Habsburgów lub Hohenzollernów. W tym kierunku zorjentowanych polityków nazwano a k t y w i s t a m i, którzy dla zaspokojenia własnego egoizmu na wszystko się godzili, co podszeptano ze strony Niemiec.

C e n t r u m o b y w a t e l s k i e nie zmieniło swej orjentacji podczas wojny ani razu. Oddawano cesarzowi co cesarskiego, lecz każdy członek tego stronnictwa chował pragnienie, aby z zawieruchy wojennej wykwitła Polska, wolna, wielka i potężna. Cechy charakterystyczne tego obozu były: usunięcie się w zupełności od prac społecznych, aby się prusakowi nie narazić, cicha opozycja wobec rządu i ignorowanie pożyczek wojennych.

Narodowa Demokracja nakoniec stronnictwo, najruchliwsze i najwięcej zasłużone a najwięcej śledzone przez rząd, cenzurą i policją pruską musiała siłą faktów chociaż pozornie zaprzestać pracy. Jakkolwiek do stronnictwa tego należały najtęższe umysły, należytych nie wydało owoców.

W międzyczasie coraz to jawniej okazywały się spruchniałe fundamenty wojsk centralnych, po upadku Austrji odskoczyła Bułgarja, za nią Turcja pod groźbą kompletnej ruiny i politycznego rozbioru wycofała się z sojuszu. I nareszcie stał się wyrok sprawiedliwy, dnia 9. listopada 1918 r. abdykował cesarz Wilhelm II. i uciekł do Holandji, co dało hasło do wybuchu rewolucji w całych Niemczech.

Tak też i w Poznaniu powstała rada żołnierzy i robotników, w której znajdował się narazie tylko jeden Polak. Analogicznie powstała polska rada ludowa, która jednakże na zewnątrz wystąpić nie mogła, aby nie narazić się na ewentualną konfiskatę całej organizacji.

Dnia 9. listopada zawiązał się w Poznaniu Komitet, składający się z samych Polaków w celu wypędzenia niemców z naszej dzielnicy. Gorączkowo pracowano w tym komitecie dzień i noc. Dnia 13. listopada wtargnęli przedstawiciele tego komitetu — Paluch — Rybka Myrius — Hulewicz — Sikowski i Śmiegocki o godz. 5-ej po poł. do sali obrad na ratuszu. Niemcy, widząc energiczną postawę Polaków, ustąpili równą ilość krzeseł Polakom.

Równolegle z konspiracyjnym komitetem wojskowym powstała organizacja Straży Obywatelskiej, w której jednakże przy większej liczbie Polaków, czynili także służbę Niemcy i Żydzi. Komitet konspiracyjny starał się w międzyczasie o uzyskanie jaknajwięcej broni palnej i naboi. Dla lustracji sił polskich urządzony wiec dzielnicowy w dniu 3 grudnia wprawił obie strony w niemiłe położenie. Niemcy na ten dzień uzbrojeni od stóp do głowy, czekali na nierozważny krok z naszej strony i tylko zręcznej dyplomacji naszych przedstawicicle zawdzięczamy spokojny przebieg wiecu. Lecz Niemcy zaczynają powoli niedowierzać Polakom i aby osłabić wrażenie wiecu z jednej strony a z drugiej sprowokować Polaków, wysłali Niemcy kilka dni później na miasto oddział żołnierzy pruskich z orkiestrą jako demonstracją swych sił, lecz Polacy o zamiarach prowokacji uprzedzeni, zachowali spokój. Straż obywatelstwa wraz z polskimi kompanjami bezpieczeństwa czuwała nad mieniem

społeczeństwa. W gorączkowej pracy nad organizacją tajnej siły zbrojnej doszła wieść o przybyciu do Polski generała Hallera z Francji i Ignacego Paderewskiego, co Niemców bardzo niepokoiło a serca Polaków napełnilo nieograniczoną radością.

Przyszedł upragniony dzień 26 grudnia w którym zawitał do Poznania Ignacy Paderewski. Niezliczone tłumy ludzi z przypiętemi na piersiach odznakami orła białego witały na dworcu dostojnego gościa. Mimo zakazu generalnego komendanta 5 korpusu zjazdu Paderewskiego do miasta, wkroczył Paderewski w pochodzie do miasta, na czele szedł silny pluton polskich żołnierzy a za plutonem postępowała kompanja polskiej straży obywatelskiej. Powóz Paderewskiego był otoczony polską kompanją marynarzy, którzy szli z rozwiniętym sztandarem narodowym podczas gdy niemilknące wołania tłumu: „niech żyje“, towarzyszyły Paderewskiemu, który był w asyście dwóch angielskich oficerów Wavego i Rewlingsa.

Następnego dnia t. j. 27 grudnia, Niemcy, nie mogąc przeboleć wielkiej narodowej manifestacji polskiej, pragnęli za wszelką cenę wywołać konflikt zbrojny. W tym celu zbierały się tłumy Niemców przy najrozmaitszych placówkach miasta jak teatrze i domu ewangielickim, aby pobudzać tłum do napaści na Polaków. W tym czasie wyrzucono Polaków z Rady Miejskiej, a uzbrojony tłum niemiecki z karabinami maszynowemi i ręcznemi granatami wyruszył na miasto z śpiewem pieśni hakatystycznych. Po drodze zdzierano chorągwie polskie i koalicyjne a doszedłszy do Banku Spółek Zarobkowych przy Alejach Marcinkowskiego rozpoczęto strzelać i czynnie prowokować tłumy Polaków przed Bazarem. Członkowie Komitetu kosp. pobiegli czemprędzej na komendę miasta, gdzie dano inżynierowi Grześkowiakowi zlecenie poinformowania załogi polskiej. Obecni przed Bazarem żołnierze polscy utworzyli tyraljery, dając na tłum Niemców kilka salw, którzy schowali się do naprzód wyznaczonych placówek obronnych. Równocześnie nadeszła Straż Obywatelska i kompanja pod dow. Masalińskiego. Część Niemców, która schroniła się do Komendy Policji obwarzyła silny ogień na Bazar. Tutaj wywiązała się kilkagodzinna walka, w międzyczasie pospieszyły z pomocą komp. powstańców z Kórnika, kompanja Średzka. Polacy prażyli Niemców w Prezydjum policji przez dwie godziny aż w międzyczasie ze wszech stron otoczono gmach Policji a wtenczas udała się grupa Polaków na czele Lange i Rybka Myrius do komendy policji z żądaniem kapitulacji. Niemcy widząc się osaczeni poddali się, pod eskortą zostali odprowadzeni a gmach, który zdawał się być niezdobytą fortecą niemiecką, obsadzili Polacy. Obsadzenie gmachu wywołało ogólny entuzjazm u Polaków a na Niemców sprawiło fatalne przygnębiające wrażenie. Tej jeszcze nocy wydał komendant rozkaz zarekwirowania wszystkich samochodów ciężarowych. Żołnierze polscy zajechali na samochodach przed Bazar, gdzie otrzymali rozkaz bojowego rozjechania się po mieście, rozbrajania Niemców, obsadzenia wszystkich gmachów rządowych i publicznych i wywieszenia wszędzie sztandaru polskiego. Z zapałem i poświęceniem wykonywano wszystkie zlecenia. Rwały się w kawały niewolnicze kajdany, a w tych czynnościach już żadna dyplomacja powstrzymać nie mogła żołnierza. Cała akcja odbywała się tak błyskawicznie, że już w dniu 28 grudnia był Poznań zupełnie przez Polaków opanowany, wybuch powstania grudniowego zaskoczył Naczelną Radę Ludową i przez nią mianowanego komendanta miasta Mociaszka. Delegaci z Księstwa, którzy uczestniczyli przy uroczystościach przyjęcia Paderewskiego, a następnego dnia będąc naocznemi świadkami zwyciezkiej walki Polaków, rozjechali się do swoich rodzinnych miast, zdając tam raport o sytuacji wybuchu powstania i zarazem przywieźli inicjatywę do zbrojnego działania w miarę możności. Równocześnie prawie w całej Wielkopolsce powstały organizacje zbrojne celem zrzucenia jarzma ciemięzcy prusaka, lecz i Niemcy nie dali za przegraną, nasyłając z wszech stron posiłki, wszędzie stoczono krwawe i zacięte walki na zachodzie, południem, północy i północnym wschodzie.

Dzień wybuchu powstania stał się dla wszystkich serc prawdziwych Wielkopolan największem świętem narodowem, świętem zerwania pęt niewoli. Dzięki niemu nie odbył się u nas plebiscyt, heimatschutz nie pastwił sie nad ludnością Wielkopolski, jak to czynił na Warmji i Śląsku. Fakt powstania grudniowego otworzył koalicji oczy, że problem bardzo ważny jest jeszcze do rozwiązania, mianowicie zwrot ziemi rdzennie polskiej — Wielkopolskiej — Pomorza i Górnego Ślązka i włączenia jej do Macierzy. Nie stało sie wszystko tak, jak tego pragnęliśmy, lecz uzyskaliśmy większość ziem polskich z powrotem. A jaki powstał dla nas obowiazek? Każdy z nas rozumie, że poza obowiązkiem jako żołnierz ma on również ważny obowiązek wobec Ojczyzny t. j. przez czyn i pracę umocnić podwaliny naszej Ojczyzny. Sytuacja wewnetrzna naszego Państwa jest nieutrwalona, czynniki nam nieprzychylne wszelkiemi siłami starają sie zniszczyć zdobycze naszych drogich nam powstańców dni grudniowych.

Łaczmy się więc w zgodzie i miłości aby stać się godnymi naszej wielkiej Ojczyzny a cieniom poległych za wolność Ojczyzny powstańców z dnia 27 grudnia „Cześć i Chwała“.

„Wolność!“

(—) Kreisner, por. rez.
refer. oświat. Okręgu Inowrocławskiego.



NASZA JAZDA

W dziejach wojen światowych rola jazdy ulegała dziwnem wprost zmianom. Raz wysuwała się ona na miejsce naczelne w armjach, to znów kryła się raczej w cieniu za innemi broniami.

W czasach starożytnych jazda mało była używana w krajach europejskich do zapasów bojowych. Przyczyną tego był nieraz brak koni, jak np. w Grecji, a po części i drobny, ale ważny szczegół, mianowicie nieznajomość używania strzemienia. Jeździec, osadzony na siodle bez oparcia nóg, nie mógł swobodnie nacierać lancą, gdyż silniejszy opór zrzucał go wprost z konia. Na wschodzie zato, w Azji Mniejszej i w Persji, gdzie bogactwo koni było większe i umiejętność jeżdżenia lepsza, broń ta zyskała poważniejsze znaczenie i nieraz przyczyniła się do rozstrzygnięcia bitwy.

Wpływ Wschodu oddziaływał powoli i na kraje europejskie. Za czasów rzymskich słynęła już jazda Scytów, ludu, mieszkającego w okolicach dzisiejszej Odessy, a szeroko nawet rozeszła się sława jazdy niewieściej, utworzonej tam pod nazwą Amazonek.

Wędrówka Germanów, zalewających Europę w okresie cesarstwa rzymskiego, odbywała się przy użyciu licznej konnicy, a najazd Hunnów, którzy objęli w posiadanie obszar dzisiejszych Węgier, dokonywał się prawie wyłącznie przy pomocy jazdy. Jeźdźcy, osadzeni na drobnych konikach, przypominających dzisiejsze konie kozaków zabajkalskich, tak mocno w siodłach siedzieli i tak byli zrośnięci z koniem, że robili na współczesnych wrażenie na poły ludzkich, na poły końskich potworów. W opisach bitew wyraża się często podziw nad zwrotnością i lekkością tej dzikiej jazdy.

Czasy średniowieczne były wyłączną prawie epoką bitew i walk jazdy. Rycerze i konie, okuci w stalowe zbroje, opatrzeni olbrzymiemi mieczami, kopjami i tarczami, zwyciężali samą siłą natarcia. Rycerz taki, raz z siodła wysadzony przez uderzenie przeciwnika, nie był już w stanie podnieść się bez pomocy z ziemi.

Udoskonalenie broni palnej piechoty oraz wystawienie coraz większych wojsk zmniejszało znaczenie jazdy. Pancerze nie mogły już chronić jeźdźca od uderzenia kuli, a pozatem uzbrojenie to było zbyt drogie, by mogło wejść w powszechne użycie. Obok ciężkiej jazdy, przeznaczonej do ataków na kopje, tworzono powoli lekką konnicę, której zadaniem były podjazdy, przecinanie dowozów żywności, a nieraz wprost pustoszenie krajów nieprzyjacielskich.

Typową lekką jazdą posługiwali się już oddawna w swych napadach Tatarzy, którzy dzięki lotności oddziałów, przebywających po 80 km. dziennie, uprzedzali wszelkie wieści o najazdach.

W ciągłej walce z nimi wyrobiła się wspaniała jazda polska, która aż do naszych czasów utrzymała międzynarodową sławę swej broni. Zależnie od rodzaju zadań, przypadających jej w udziale, dzieliła się ona na ciężką — powszechnie husarją zwaną — i na lekką, którą stanowiły chorągwie straży przedniej, kozaków, a w końcu t. zw. z tatarska ułanów.

Husarja polska wsławiła się walkami w czasie najazdów szwedzkich, w bitwach pod Kirchholmem i Warszawą, a w wojnach tureckich — w zwycięstwie pod Chocimem i pod Wiedniem; lekka jazda odnosiła tryumfy w walkach podjazdowych, prowadzonych na kresach Rzeczypospolitej z Moskwą i Tatarami.

Za czasów wojen rozbiorowych jazda polska, formowana pod nazwą „Narodowej“, przyćmiła chwilowo swą piękną tradycję i większej, a tembardziej decydującej roli nie odegrała ani w zwycięstwie racławickiem, ani w klęsce maciejowickiej.

Przyszedł okres wojen napoleońskich, a z nim formacja Legjonów Dąbrowskiego. Już we Włoszech tworzy się pułk ułanów, ale rozkwit broni ułańskiej datuje się od chwili wkroczenia Napoleona na ziemie polskie w r. 1806 i objęcia dowództwa przez ks. Józefa Poniatowskiego. Po zwycięstwie pod Friedlandem — obok innych — powstaje pułk lekkokonnych gwardji (szwoleżerów polskich) którzy, odkomenderowani w r. 1808 do Hiszpanji, mieli się wsławić wiekopomną somosierską szarżą.

W wielkiej wojnie 1812 i 1813 r. jazda polska odznacza się znów pod wodzą ks. Józefa w bitwach pod Smoleńskiem i Możajskiem, oraz w ofiarnej obronie odwrotu z pod murów Moskwy.

Powstanie r. 1831 wznawia jej tradycje. Pułki 1. 2. ułanów, krakusy, szarże gen. Dwernickiego pod Stoczkiem i Boremlem, oto nazwy i bitwy, które na długo zachowają się w pamięci potomnych.

W późniejszych wojnach europejskich jazda odgrywać zaczęła znów mniejszą rolę. Ani w wojnie austrjacko-niemieckiej r. 1866, ani w wojnie francusko-pruskiej r. 1870/71 nie potrafiono używać umiejętnie jazdy. Zaginęła tradycja dalekich podjazdów. To też nieraz zdarzało się, że kontakt między armjami przerywał się, a wodzowie ich po omacku szukali się nawzajem. Dywizje jazdy maszerowały zwykle na tyłach korpusów i były używane tylko do osłony lub atakowania skrzydeł w czasie bitew.

Dopiero na trzy dni przed bitwą pod Sedanem, 25 sierpnia roku 1870, rozkaz zniecierpliwionego z braku wiadomości, szefa sztabu niemieckiego: „Kawalerja naprzód!“ przywrócił jeździe jej właściwą wywiadowczą rolę. Odszukanie armji Mac Mahona przez zwykłe oficerskie podjazdy wpłynęło decydująco na późniejsze zwycięstwo Prusaków pod Sedanem. Szarże korpusów jazdy francuskiej, pragnącej nieraz w tej wojnie przedrzeć się przez linje piechoty, pomimo szalonego bohaterstwa dowódców, kończyły się klęską i były dowodem, że udany frontowy atak jazdy przeciw piechocie, uzbrojonej w szybkostrzelne karabiny, jest już w zasadzie niepodobieństwem.

Po tych doświadczeniach rola jazdy ograniczała się coraz bardziej do służby wywiadowczej i osłaniającej; równocześnie jazda staje się coraz bardziej „konną piechotą“, przeznaczoną do szybkiego przerzucania się z miejsca na miejsce w charakterze lotnych rezerw.

W walce ruchowej znaczenie jej wywiadowcze było zawsze, a zwykle z pomyślnym rezlutatem, wyzyskiwane. Podjazdy, wysyłane przez korpus Marwitza aż pod sam Paryż w czasie pierwszej

ofenzywy niemieckiej r. 1914, wywiady kozaków rosyjskich, idących stale przed armjami w ofenzywach, oskrzydlające marsze jazdy bułgarskiej przy zajęciu Rumunji oraz osłona odwrotów niemieckich, czy to z pod Warszawy i Łodzi w r. 1914, czy na terenie Francji i Belgji z r. 1918, wszystkie, przedsiębrane nieraz w wielkim stylu i przy użyciu wielu dywizyj jazdy, dowodzą, że znaczenie jej do ostatnich dni wojny utrzymanem, pomimo wszystkie wynalazki, zostało.

W wojnie światowej jazda polska znów miała sposobność nawiązać przerwaną nić tradycji, a uczyniła to w sposób przynoszący jej chwałę. Dalekie wywiady 1. p. ul. Beliny na terenie Królestwa, a 2. i 3. szwadronu Wąsowicza i Dunina-Brzezińskiego w Karpatach, szarża pod Rokitna Wąsowisza, zdobycie Rudki Miryńskiej przez 2 p. ul. nad Stochodem, szarża ułanów Mościckiego pod Krechowcami, oto kilka kart z tej świeżej historji.

W pułkach tu wymienionych kształcili się oficerowie, którzy już niebawem w wojnie polsko-bolszewickiej mieli zasłynąć, jako wybitni kawalerzyści. Bo też wojna na wschodzie nabrała znów cech wojny ruchowej w dużym stylu, a jazda jako broń wysunęła się na plan pierwszy. I rzecz ciekawa: ani Ukraińcy ani bolszewicy nie potrafili użyć ani zorganizować kawlerji. W wojsku polskiem powstła ona prędzej, niż inne bronie, a zastosowanie jej dowodziło o wrodzonem Polakom zrozumieniu jej właściwości i działania.

W partyzantce, prowadzonej na Litwie w zimie 1919 roku, lotny oddział Dąbrowskiego stał się postrachem dla bolszewików. Z chwilą rozpoczęcia regularnej wojny ruchowej, kawalerja spełniać poczęła rolę decydującą w manewrach taktycznych. Wszystkie bitwy czy pod Lidą, Mołodecznem, Mińskiem czy Słuckiem były kombinacją frontowego ataku piechoty z dalekimi raidami kawalerji na skrzydła lub tyły przeciwnika.

Raid kawalerji Beliny zdecydował o tak nagłem i dla bolszewików niespodziewanem zajęciu Wilna.

Ten sam pułk szwoleżerów, który pod majorem Orliczem w szarży krystynopolskiej dowiódł znaczenia, jakie posiada niczem niepowstrzymany pęd jazdy zdecydowanej na wszystko, tutaj wraz z 4. i 11. p. ułanów uwydatnił zdolność jazdy do wymierzania niespodziewanych ciosów przeciwnikowi tylko szybkością marszów, starannie ukrytych.

Rezultaty pracy jazdy polskiej oceniają doskonale sami bolszewicy. W jednym z dzienników, znalezionych w Mińsku, sprawozdawca wojenny rosyjski, po szumnym opisie walk bolszewickich, zrobił uwagę: „Wojna z Polakami byłaby łatwa, gdyby nie dwa c z y n n i k i, któremi nas przewyższają, a są niemi: praca sztabowa Głównego Dowództwa i polska jazda. Z jazdą polską trudno jest nam walczyć“.

Uznanie to wroga jest najmilszą i chyba najsprawiedliwszą pochwałą dla polskiej szabli i lancy ułańskiej.

FR. CZUBEK.

Powstanie styczniowe 1863 r., a udział w niem Pomorza.

Naród nasz o tak wielkiej przeszłości, o tak wielkich triumfach, jak zwycięstwa nad muzułmanami, ale też o tem większych klęskach jak rozbiorach, zgniecionych przez zaborców powstaniach, powinien uroczyście obchodzić dni pamiętne, czy to zwycięzkie czy dni klęski, ale przez które kroczył ku zwycięstwu. Dlatego przy naszej pracy czy na zagonie, czy przy biurku należy wspomnąć tych, którzy wówczas walczyli dla dobra potomności i tam swą krew przelali przez nikogo nie przymuszani, albowiem i oni — jak starzy rzymianie mawiali — byli zdania, że najprzyjemniejszą jest śmierć z bronią w ręku za ojczyznę. Otóż się zbliżają dni, w których przed 64 laty ówczesna młodzież garnęła się ochoczo pod broń, a o ile krwi nie przelała, w wielkiej części była zmuszona pójść na tułaczkę zagraniczną, lub cierpieć za przewinienia — w pojęciu zaborcy — na Dalekim Wschodzie, na Sybirze.

Po upadku powstania listopadowego w roku 1830/1 Polacy wobec coraz większych represji ze strony zaborców — nie chcieli zapomnąć swojej mysyjnej przeszłości, nie chcieli się wyrzec nadzieji. Gdy wskutek tego pod zaborem rosyjskim ograniczono, a nawet zniesiono prawa Polaków, to w Prusach możemy zaobserwować osławione rządy hakatystycznego Flottwella i towarzyszy; w ostatnich zaś dziesiątkach lat wieku dziewiętnastego Królestwo zaczęto rusyfikować, a u nas wybijają się na czoło postacie tej miary co Bismarck, gnębiąc ludność polską wprost w niegodny sposób kulturalnego człowieka, ale polityka zdaniem „Starego Fryca“ to „robienie największych oszustw“, więc potomków osławionego reprezentanta Prus wolno dokonywać gwałtu na ludności oddanej pracy, pozbawionej wolności. Omylił się „Der Eiserne Kanzler“ i jego poprzednicy, że zdążą nas wynarodowić. Zapomniał, że — jak ks. Jan Koźmian — takie narodowości upadają, które się nie umieją i nie chcą się bronić. Naród uciemiężony, jeśli ma w sobie siłę żywotną, nie da się ani uciskiem przygnębić, ani uśpić łagodnością; w każdem położeniu szuka on dróg wyjścia, sposobów, które zdają mu się najlepsze ku odzyskaniu samoistnego bytu. I tak szliśmy klęskami ku zwycięstwu, ku wolności.

Namiętności rewolucyjne w całej Europie po roku 1848 t. zw. „wiośnie ludów“ uspokoiły się, a górę wzięły idee narodowościowe. I nasz naród w tej „wiośnie ludów“ wystąpił orężnie, jednak przemoc pruska nie dozwoliła nam odzyskać tej tak bardzo upragnionej wolności. Wobec częstych wystąpień polskich z orężem w ręku znaleźli się ludzie, którzy poczęli namiętnie występować przeciw nam, jako niepoprawnym rewolucjonistom. Zapomiana nasza sprawa miała znowu wypłynąć na

światło dzienne podczas t. zw. wojny krymskiej w r. 1854.

Anglja i Francja chciały położyć kres hegemonji w siły i w dumę coraz bardziej wzrastającej Rosji oraz jej cara Mikołaja I. Stworzyła się dywizja polska na żołdzie angielskim, ale wobec nieporozumień na tem skończyła się akcja narodowa.

Żywsze tętno życiowe odzyskała sprawa polska za cara Mikołaja II (1855—1881), który zdawał się sprzyjać prądom liberalnym. Ale jakie było rozczarowanie, gdy po przybyciu swym do Warszawy w maju 1856 r. rzucił przedstawicielom groźne słowa „precz z marzeniami“, dodając „dobre były czyny ojca jego, gdy ograniczał swobody Polaków“. Złagodzenie t. zw. systemu mikołajewskiego wynikło li tylko ze złagodzenia absolutyzmu władzy, polegającem na zniesieniu niewoli chłopów. Wbrew twardym słowom cara, polskie społeczeństwo zaczęło się spodziewać niepodległości i to w rozmiarach granic przedrozbiorowych. Ten optymizm powstał po zniesieniu stanu wojennego oraz po złagodzeniu cenzury prasowej.

Owiani takiemi nadziejami odzyskania ojczyzny, kierownicy ruchu społecznego poróżnili się w zapatrywaniach co do środków działania na stronnictwo Białych i Czerwonych. Do tego ostatniego należało mniej zamożne ziemiaństwo, urzędnicy i stan średni. Do stronnictwa Białych należało zamożniejsze ziemiaństwo. Gdy ci pracowali nad utrzymaniem ducha w narodzie, korzystając z ulg rządowych, to Czerwoni pod przewodnictwem młodzieży jak braci Frankowskich, Adama Asnyka i innych ufali w pomoc zachodniej Europy, zwłaszcza Napoleona III, który podnosił w górę sztandar niepodległości wszystkich narodów. Zapalczywi i młodzi wodzowie, z małem doświadczeniem rwali się do czynu.

Na podłożu powszechnego ożywienia najdalej idących nadziei i wysokiego nastroju patrjotycznego budowa pierwszych komórek tajnej organizacji narodowej, mogącej mieć na celu jedynie zupełne odzyskanie niepodległości kraju, stawała się już dla psychiki ówczesnego pokolenia naturalną całkiem koniecznością, wypływającą konsekwentnie z objektywnych warunków danego momentu dziejowego.

W kilku ośrodkach żywszego narodowego życia powstają pierwsze zrazu nieśmiałe i nieudolne próby organizacyjne począwszy od jesieni 1858 r. Tymczasem jednak wypadki polityczne na szerszym terenie europejskim biegły wciąż naprzód, budząc w Polsce coraz silniejsze nadzieje i coraz gorętsze pragnienie niepodległości. Ogromny miała wpływ tu zwłaszcza wojna włoska z 1859 r. oraz rozgromnienie Austrji przez cesarza Francuzów. Kółka polityczne zwłaszcza stronnictwa Czerwonych coraz bardziej rwały się do lotu, jakkolwiek i w ich łonie były głosy umiarkowane. Celem przygotowania szerokiego ogółu do możliwości wybuchu powstania urządzono w czerw. 1860 r. w Warszawie pierwszą publiczną manifestację patrjotyczną na pogrzebie jenerałowej Sowińskiej, a w listopadzie t. r. nową znacznie jeszcze gorętszą. Członkowie Kółka Tajnego, założonego przez Jankowskiego, rozwijać teraz zaczęły wydatniejszą działalność w kierunku przygotowania wojskowego. Mimo starań Jurgensa i Karola Majewskiego, ludzi umiarkowanych, żywioły gorętsze wzięły górę.

(Dokończenie nastąpi.)

Dzięki Ci, rybaku kaszubski.

Siedem lat upływa od owych historycznych dla Pomorza i całej Polski dni objęcia Pomorza przez Rzeczypospolitą Polską. Pamiętamy doskonale radosne chwile witania walecznych wojsk polskich w naszych pomorskich grodach i siołach. Łzy radości zwilżyły oczy wszystkich patrjotów polskich, którzy z wielką radością oczekiwali tej uroczystej chwili powitania prawowiernych gospodarzy na naszych ziemiach.

A kiedy w dniu 10 lutego 1920 r. nastąpiły zaślubiny morza, Naród Polski odetchnął spokojniej, zdrowiej, bo odzyskał okno na szeroki świat, odzyskał płuca.

Komu mamy do zawdzięczenia, że posiadamy — choć niewielkie — ale polskie wybrzeże i własny port? Tylko Tobie, rybaku kaszubski. —

Gdy wychodzę myślą na brzeg polskiego morza, wyobraźnia maluje mi piękny, najpiękniejszy pejzaż kaszubski, ową „Kępę Oksywską“, co ongi w otchłani zamierzchłych wieków była wybrzeżną wyspą, a dziś wzbia się „w kraj“, wznosi dumnem płaskowzgórzem na półksiężyc łęgów, torfowisk i mokradeł, przybranem kwieciem rozmaitem. „Oksywie, to nie lecha wieska“ — mówi kmieć kaszubski z uznaniem dla żyznej gleby osady, rozesłanej nad krawędzią wzgórza i królewskiem okiem spozierającej po okolicy. U stóp jej, niegdyś szmat łąk i wydm, znajduje się nasz port Gdynia, oskrzydlona od zachodu falami wzgórz i czarnym murem wspaniałych lasów bukowych, przez które może niegdyś rycerz pancerny lub huzarz na dzielnym tarancie zdążał z czułym listem od króla-zwycięzcy z pod Wiednia do nieczułej Marysienki w Rzucewie i dziwował się widokiem morza.

Do wód morskich należy cały wschód pejzażu. Na rozniebieszczonem tle majaczą przez pajęczynę lekkiej mgławicy kontury Gdańska, a na zachodzie świecą cypiska Helu, długiem ramieniem obejmujące „małe morze“ zatoki Puckiej.

Zda się, że te łęgi nakropione stożkami torfu w żołnierskich szeregach, te rozłogi pługiem zorane, te fale wzgórz bladożółte, że wszystko to zwraca się ku morzu, jako ku żywiołowi, że istnieje przez nie i dla niego. Stanowiąc jedynie sztafaż, sceniczne akcesorja dla wspaniałego żywiołu, składa mu w daninę harmonję swych barw i linij, idzie ku niemu całą swą istotą.

Tylko kępa Oksywska nie korzy się przed morzem, nie płaszczy, nie lęka się; przeciwnie w obliczu „Wiku“ pręży swój grzbiet, groźnie, piętrzy się, wznosi czoło wyżej i śmielej naciera

na wody; zuchwałe miażdży je stopami, jakby wołając imperatorskim tonem: — „ani kroku dalej!“

A morze to, raz malowane słońcem, uśmiechnięte, ukołysane, podmywało cicho stoki dumnej „kępy“, gotując jej podstępnie upadek w bezdeń morską; raz rózgami wichrów smagane, szalone, miotało się, szturmowało z wyciem, poświstem i hukiem na ową górę mocarną, co urągała wielkości i władzy jego. I byłoby zwyciężyło, gdyby nie był położył się przed górą pierścieniem kamienny wał, ocembrowany, niezłomny i tytaniczną swą piersią osłonił zagrożoną placówkę. On bronił tej ziemi przed wieki i obronił...

Ta kępa Oksywska ze swym ubożuchnym kościółkiem i ze swem westchnieniem: „Zdrowaś Marjo!“...., wypisanem na figurze Matki Boskiej, to Pomorze polskie, to polskość, a ów wał ochronny, to symbol Kaszub, to lud kaszubski, który kamienną zaporą legł na straży swej kępy, swej pani — Polski i odparł lisie zakusy, burze i wściekłe najazdy germańskie. Lud ten uratował polskość tego naszego Pomorza...

Jak wielkim, wielkim jest nasz dług wdzięczności wobec niego! Nie myślała o nim Rzeczpospolita. wydawała starostwo puckie raz w zastaw Niemców gdańskich, a z wszechnicy Jagiellońskiej i innych ognisk kultury polskiej ani blask ożywczego światła nie promieniował do dalekich wód Bałtyku. A po upadku Polski opuściła lud szlachta; ujęta w sieci chytrej polityki Fryderycjańskiej, zatonęła wnet w morzu germańskiem. Nie zatroskał się o Kaszuby prawie żaden obywatel, ani malarz nie stawił piękna tej przyrody, ani poeta nasz nie śpiewał dawnej cnoty i wierności dla Matki. Lud ten pozostał sam, opuszczony przez najbliższych i zapomniany przez Polskę, a jednak wytrwał i przetrwał wszystko, jak owe lipy w Rzucewie, ręką Sobieskiego sadzone, i jak ów wał ochronny przed twierdzą polskości.

Nic w toku wieku nie zlamało go, nie oderwało od pnia polskiego... W roku 1308 krwawy komtur krzyżacki wyciął w pień Słowian w Gdańsku, wymordował dzieci płaczące w kołyskach i odtąd wzgardzony lud polski gnieździć się musiał tylko w nędznych lepiankach na przedmieściach niemieckiego miasta, jako wyrzutek i niewolnik, a jednak nie wyrzekł się mowy swych ojców i nie sprzedal duszy swej oprawcom.

Biły o brzeg ten różne, szalone burze polityki germanizacyjnej, wydzierano Kaszubom język, zmieniano nazwiska, nęcono do niemieckiego stołu pańskiego, a jednak lud ten za przedstawiciela swego do parlamentu uznawał zawsze tylko Polaka, z granitowym konserwatyzmem chłopskim pozostał wiernym sobie i wiernym Polsce.

I otóż rybak kaszubski stoi na szczycie Oksywskiej kępy, jak pomnik, dzierżąc triumfalnie chorągiew z Orłem Białym...

Tyś, rybaku kaszubski, przez wieki całe leżal jak wierny brytan u wrót do polskiego portu, tyś stróżował u zachodnio-północnych granic Rzeczypospolitej i pilnował brzegów naszego Pomorza!

Dzięki Tobie! — tylko dzięki Tobie mamy ten port, ten kraj, to polskie morze!...

Dzięki Ci za to, rybaku kaszubski! — woła Polska cała. — Dzięki Ci!... Cześć niechaj będzie Ci za to i chwała!

GRZECH ZIÓŁKO.

NA GRANICY

(Ze wspomnień sylwestrowych.)

W stolicy — szedł gwarną ulicą młodzieniec skromnie ubrany.

A że zimno było i zawierucha podniósł kołnierz wytartej narzutki, czapkę ściągnął na uszy i szedł, potykając się od czasu do czasu o kamienie i mury.

Mijał place, ulice, parki — uliczki — aż wreszcie w zaciszny skręcił zakątek. Nie trwało minuty, a słabe światełko rzucało cień młodzieńczej postaci na ścianę pokoiku.

Izdebka na poddaszu.

Stół — krzesełko zbite z desek sosnowych i łoże kołdrą nakryte — oto całe umeblowanie „wykwintnego“ pokoiku Zbyszka — marzyciela.

Ręcznemi pracami udekorowane ściany iskrzyły się od mrozu.

Na dworze, wiatr dął i wściekły wciskał przez popękaną szybkę okienka wilgotne płatki śniegu.

Na podłodze leżały porozrzucane rękopisy, książki, czasopisma i gazety.

Prawy kąt izdebki nazwany przez właściciela „kącikiem sztuki“ gościł u siebie sztalugę, porozpinane płótna, zwoje papierów przybory malarskie.

Przybyły przed chwilą lokator, rozejrzał się po swej komnacie — zdjął czapkę, rzucił ją niedbale na łóżko, usiadł na krzesło obok stolika, twarz ukrył w dłonie i dumał.....

Stolik zawalony był szpargałami, tworzącemi stosy jakby jakiś łańcuch górski.

Z boku stały słabo widoczne, złociste ramki, okalające śliczną główkę, portrecik zapewne, czy fotografję jakiegoś dziewczęcia.

Twarzyczkę klasyczną z lekka uśmiechniętą okalały bukle blond włosów.

Oczy smętne zdawały się patrzeć na zadumanego i współczuć z nim.

Cisza panowała grobowa.

Przerywały ją jedynie ciężki oddech samotnika i monotonne chrupanie sublokatorki — myszki. Pracowała na stole przy grubym tomie poezji.

Najadłszy się do syta górnolotnych myśli, zabrała się do złocistej ramki.

Przegryzła tylną ścianę i wsunęła się między szkło a obrazek.

Nadwyrężywszy ciężarem swym równowagę obrazka spadła w jego towarzystwie na posadzkę.

Brzęk szkła zbudził marzyciela.

Zerwał się, przetarł oczy i przestraszony rozglądał się po pokoiku.

Myszka zdradziła się swym krzykiem. Zbyszko odsunął krzesełko, nachylił się, podniósł potrzaskany obrazek — a napastnika wyjął z za szczątków szkła, groźnie na niego spojrzał i rzucił na podłogę.

Obrazek zaś ucałował z czcią i postawił na stare miejsce.

Błagalny wzrok dziewczęcia wyglądający z ramek rozstrzępił gniew Zbycha — a serce napełnił litością.

Wściekłość pierzchła ustępując miejsca bezgranicznej dobroci.

Samotnik spojrzał na kwiczące stworzonko.

Litość go wzięła.

Podniósł pokaleczoną myszkę, otulił dłońmi, pieścił się jej aksamitną zarzutką i karmił suchym chlebem.

Po chwili rozweselonej pogroził i złożył delikatnie na posłaniu.

— — — — — — — — — —

Z dworza wiatr przynosił jakieś niewyraźne krzyki, strzały i śpiewy.

Cóż to — zapytał Zbyszko sam siebie.

Ach prawda, — to dzisiaj noc sylwestrowa. Stary Rok!

Ostatnie ci biją godziny.

Zgarbiony, siwy i smutny opuszczasz tron swego wszechwładnego panowania — odchodzisz na zawsze.

Niedawno temu witałem cię jako dziecię małe, witałem Cię jako świt lepszej przyszłości.

A tu, gdy otworzę sobie historję życia Twego — staniesz przedemną jako zmora dusząca niedostatkiem i smutkiem.

Matkę mi zabrałeś, brata ukochanego i kazałeś jeść chleb, dopijać wodę, skromnie i chłodno mieszkać.

Gdzież Twe obiecanki? Gdzież blask Twego zarania? Gdzież oblicze Twe, jasne, zdrowe i uśmiechnięte?

Zawitałeś jako wiele nadziei rokujące dziecię — a odchodzisz jako zgrzybiały, w żebracze łachmany odziany starzec?

Żegnam Cię! Nie wracaj nigdy! Tułaj się wieki całe po nieszczęsnem mrowisku świata i przypatruj się czynom swoim.

———

Wrzask dochodzący z śródmieścia stawał się coraz wyraźniejszy.

Tak cię biedaku wypędzają — pomyślał Zbych.

Z wieży pobliskiego kościoła zegar oznajmiał północ.

Nieboskłon rozjaśnił się na wschodzie, krwistą łunę tworząc ze swych barw.

Do pokoiku wpadał przez zaśnieżone okienko niezwykły blask i oświetlał jego zakurzone wnętrze.

Zbyszko zbliżył się do okna, źrenice rozwarł szeroko, by lepiej przyjrzeć się zjawisku.

Niebo w ogniu płonęło.

Z płomieni wyłonił się rydwan złocisty w galopujące zaprzężony rumaki.

To Nowy Rok! Tak, ton On!

Witaj nowino w darze nosząca zapowiedź lepszego jutra, witaj zwiastunko — wiosny!

(Na dworze) Niech żyje Nowy Rok! Wiwat! — Niech żyje!....

Wtem wpada do izdebki Zbyszka kolega-rówieśnik, — rozwichrzony, rozpromieniony na twarzy, a na ustach z nieostygłym jeszcze wiwatem.

Zbychu! No, jazda na ulicę.

Nowy Rok nadjechał — przywitać dostojnego gościa. Siedzisz tu w tej dziurze jak pustelnik i kombinujesz pewnie nad wynalezieniem nowego typu ludzi, co?

To wszystko głupstwo. Co się odwlecze — nie uciecze, słyszysz? Ale Nowy Rok może rychło czmychnąć, — a potem co?

Żal za nim, szlochanie i wzdychanie. Dziś nam trza się bawić? Używać świata, puki służą lata. Wszak młodzi jesteśmy i do zabawy mamy nasze prawa.

Zbychu drogi, chodź — tam na ulicy wre, kipi, radość płynie i humor. —

W rytmicznych podskokach „natchniony“ młodzian się zbliżył do Zbyszka, uścisnął go i zaczął wyciągać z izdebki.

Nie, Jasiu, nie pójdę — odparł Zbych.

Posłuchaj teraz mnie.

Tak jak serdecznie witacie dziś ten Nowy Rok, serdeczniej jeszcze za kilka czasów wypędzać go będziecie.

Posłuchaj! Ja mam latać po ulicach jak warjat i razem z szumowinami wykrzykiwać jak gramofon hymny na cześć wódki i hulaniny.

Chyba cię, Jaśku, sowa w swem zapale porodziła. „Ad maiora nati sumus“. (Do wyższych rzeczy żeśmy zrodzeni).

Zatem idź i czyń to, co uważasz za wyższe — szalej i wesel się, bo to Twoje i dla Ciebie!

Do widzenia!....

— — — — — — — — — —

Zbyszko siedział zadumany nad stolikiem. Od czasu do czasu przerywał dumanie, brał pióro do ręki i pisał.

Głosy ulicy słabły coraz bardziej aż nareszcie goniły po świecie już tylko jako echo minionej sylwestrowej burzy.

Świtało. Krwawy wschód obwieszczał światu dzień nowy.

Zbyszko ocknął się.

Noc całą przesiedział nad stolikiem, podparty dłońmi i pogrążony w głębokiej zadumie — a raczej w ciężkim śnie.

Spojrzał w okienko.

Słońce uśmiechnęło się do niego łaskawie wsypując na powitanie garść jasnych promieni do pokoiku.

Ach ty raju! — zawołał Zbyszko, — taż to ja tę całą noc prawie przedrzemałem... i zaczął sięgać myślą wstecz — w ostatnią noc, odświeżając sobie przeżyte wrażenia.

Eh, co tam będę rozmyślał, było i minęło. Jest Nowy Rok i tyle. Proszę, a jaki cudny i jasny mi się ukazuje, jakim wspaniałym świtem rozjaśnia mą duszę.

Słońce, ach to słodkie słońce nie zapomniało o mnie. Przyszło z brzaskiem Nowego Roku, przyszło wesołe, uśmiechnięte — w całej pełni swego uroku, przyszło figlarnie zajrzeć do mojej izdeb-

ki, pocieszyć i uściskać. Jakież rozpromienione muszą być lica moje, jakież rozjaśnione złotemi promieniami nadziei!

Och, gdybyż przyszłość moja była taka świetlana, jak dzisiejszy poranek, gdyby mi słońce tak wiecznie się łaskawie udzielało.

Ale cóż? Wzejdzie, przyświeci i znowu zajdzie za noc cichą i ciemną.

Trudno, tak bywało i bywa.

Przeżywamy świt, dzień i noc, potem znowu świt, dzień itd. w nieskończoność naszego bytowania.....

— — — — — — — — — —

„Tak, tak, luby — świt, dzień i noc....“ Zdawały się wtórować martwe usteczka „obramkowanej“ twarzyczki — a myśli młodzieńca na skrzydłach przeszłości i przyszłości zaczęły szukać.... siebie.

Pielgrzymka Młodzieży Polskiej do Rzymu

na uroczystość 200-tnej rocznicy Kanonizacji Św. Stanisława Kostki.

Wywiad z ks. prałatem de Ville, kierownikiem pielgrzymki.

We wszystkich — tak licznych dotychczasowych pielgrzymkach międzynarodowych młodzieży do Rzymu — młodzież polska nie brała udziału — tak, że nawet sam Ojciec Święty — interesujący się, jak wiadomo, sprawami Polski — zwrócił na ten brak uwagę, wyrażając życzenie, aby przynajmniej tak wybitnie polsko-katolicka uroczystość — jaka jest 200-na rocznica kanizacji Św. Stanisława Kostki — odbyła się przy współudziale młodzieży naszej.

Pragnąc wypełnić wolę Następcy Ś-go Piotra — grono duchowieństwa polskiego postanowiło w roku bieżącym zorganizować tego rodzaju pielgrzymkę — co też istotnie uczyniono, porozumiawszy się uprzednio z ks. kardynałem Laurentim, tudzież z generałem Zakonu Jezuitów — Ojcem Ledóchowskim, którzy całemu przedsięwzięciu udzielili łaskawie jak najdalej idącej pomocy. W przeciągu minimalnego okresu czasu utworzony został w Warszawie specjalny komitet organizacyjny, który postawił sobie za zadanie spełnić życzenie Ojca Świętego. Porozumiano się ze wszystkiemi diecezjami, których zarządcy wytężyli wszystkie swe siły, aby imprezę doprowadzić do skutku. Postanowiono przedewszystkiem zorganizować młodzież szkolną — jako kwiat polskiej młodzieży — i wybrawszy najodpowiedniejszych — stworzyć z nich zastęp reprezentacyjny — który ostatecznie miał wypełnić rolę przedstawicieli Młodzieży Polskiej w Rzymie.

W Diecezji Chełmińskiej — jak zresztą w niektórych innych diecezjach — utworzono z polecenia J. E. ks. biskupa Okoniewskiego specjalny komitet diecezjalny, na czele którego stanął jeneralny sekretarz Katolickiego Związku Młodzieży Polskiej, ks. prof. Zynda z Wąbrzeźna. Na skutek okólnika rozesłanego przez Zarząd Komitetu do Dyrekcji szkół średnich na Pomorzu — zgłosił się szereg uczniów z gimnazjów: chełmińskiego, świeckiego, toruńskiego, wejherowskiego i wąbrzeskiego. Jako punkt zborny wybrano Warszawę, dokąd wszyscy uczestnicy wycieczki mieli się zjechać na dzień 19 grudnia — aby następnie — zjednoczywszy się z pielgrzymami z innych dzielnic Polski, razem już kontyzmować podróż.

Po wysłuchaniu pożegnalnej Mszy św. odprawionej w kościele św. Krzyża w Warszawie — wszyscy uczestnicy pielgrzymki udali się na dworzec — gdzie otrzymali swój sztandar z wizerunkiem Matki Boskiej i św. Stanisława Kostki. — Sztandar ten w imieniu ofiarodawczyń (Związku Kobiet Katolickich) wręczyła chorążemu pielgrzymki pani Neronowicz — Szpilowska.

Po dokonaniu zdjęć fotograficznych — przybył na dworzec ks. biskup polowy Gall, który udzielił pielgrzymce swego pasterskiego błogosławieństwa, poczem pociąg ruszył, udając się przez Austrję i Czechosłowację do Włoch.

Zaznaczyć należy, że Min. Kolei Państw. udzieliło wycieczce specjalnego pociągu pośpiesznego, który zaopatrzono w wielką artystycznie wykonaną tablicę z napisem: „Pellegrinaggio della gioventu polacca per Roma.“

W czasie podróży — ks. prof. Zynda poprosił kierownika pielgrzymki ks. prałata de Ville o udzielenie szeregu informacyj w kwestji pielgrzymki — celem umieszczenia tychże w prasie pomorskiej. Spełniając tę prośbę ks. de Ville, raczył udzielić ks. profesorowi obszernych wiadomości, które w formie wywiadu podajemy poniżej:

— „Wogóle cała pielgrzymka — rozpoczął swe słowa ks. prałat — spotkała się z ogromnem zainteresowaniem społeczeństwa — a w szczególności — młodzieży, która na pierwszy zew — tłumniet zaczęła zgłaszać swój udział. Najliczniejsze są zgłoszenia młodzieży Wielkopolskiej i Pomorskiej — chociaż i Kongresówka i Małopolska nie pozostały w tyle. Mamy przedstawicieli gimnazjów: z Warszawy, Lublina, Siedlec, Wilna, Nieświeża, Białegostoku, Słonima, Grodna, Kielc. Łodzi, Krakowa — itd. W Katowicach przyłączyła się do nas pielgrzymka Śląska — z Tarnowskich Gór, Rybnika, Katowic i z paru innych miejscowości. W Dziedzicach — przybyła do nas jeszcze młodzież małopolska w strojach krakowskich i góralskich z orkiestrą Stowarzyszenia Młodzieży pozaszkolnej z Krakowa, składającą się z 33 osób.

Władze rządowe centralne udzieliły nam swego poparcia — wykazując jak najdalej idącą dobrą wolę. Naprzykład dzięki interwencji Ministerstwa Spraw Zagranicznych — wydany został okólnik do wszystkich konsulów polskich w państwach, przez które pielgrzymka będzie przejeżdżać — aby udzielili jej każdej żądanej pomocy. W Rzymie zaś — utworzony został — również dzięki temu okólnikowi — komitet polski z p. Korylowskim, pracownikiem poselstwa polskiego, na czele.

Również wiele zainteresowania naszą pielgrzymką wykazały władze austrjackie i włoskie, zwalniając nas całkowicie od opłat wizowych.

Inaczej rzecz się ma, niestety, z władzami czechosłowackiemi, które absolutnie i kategorycznie odmówiły nam wszelkich ulg „obiecując“ natomiast w drodze powrotnej udzielić nam pewnych zniżek. Natomiast nasze Ministerstwo — poza rzeczywistemi kosztami, żadnych innych opłat nie żądało. Maksimum jednak ulg udzieliło nam nasze Ministerstwo Kolei, przyznając nam na terenie Polski 50 procent zniżki i udzielając nam specjalnego pociągu. Szczególnie pod tym względem przysłużył się nam pan Szmidt, inspektor ruchu kolei warszawskiej, którego wytężonej pracy zawdzięczamy tak świetne opracowanie rozkładu jazdy oraz gustowne zestawienie wagonów naszego pociągu.

— „Dziękuję ks. prałatowi — lecz pragnąłbym również wiedzieć, komu mamy również do zawdzięczenia tak sprężyste ujęcie organizacyjne naszej pielgrzymki? Muszę ks. prałatowi oświadczyć, że podziwiam ogrom pracy włożonej już w samo opracowanie programu pielgrzymki, w którym nie zapomniano o najmniejszym szczególe, o najmniejszej drobnostce.

— „Owszem — księże prefekcie — odpowiada z uśmiechem ks. prałat de Ville — uczyniliśmy wszystko, co było tylko w ludzkiej mocy. Sam program jest zasługą komitetu oraz jego sekretarki i skarbniczki p. Jadwigi Reuttówny, z którą ks. prefekt korespondował.

Poza tem ogromnie nam dopomógł pan generał Szpakowski, który w ciągu 24 godzin załatwił wszelkie formalności wojskowe, związane z wyjazdem przeszło 300 uczestników pielgrzymki — co również nie należało do rzeczy łatwych.

Niemniej dobrej woli i pracy włożył w tę imprezę Ojciec Ziemski z Tow. Jezuitów, który celem ułatwienia przejazdu pielgrzymce — już na kilka dni przed nami wyjechał do Wenecji, aby tam wszystko na nasz przyjazd przygotować!

Najwięcej jednak zasług położył w tej sprawie ks. Detkens z Warszawy, prefekt gimnazjum im. Zamoyskiego — i opiekun naszego wagonu — dodaje ks. prałat de Ville. — Ks. Detkens był właściwie duszą wszelkich naszych poczynań, które tylko dzięki jego wytężonej pracy udało się doprowadzić do końca.“

— „Dziękuję ks. Prałatowi za jego cenne informacje — i nie będę dłużej zabierał Mu drogiego czasu — kończy swój wywiad ksiądz profesor Zynda i opuszcza skromnie urządzone w wagonie biuro księdza de Ville. Tymczasem pociąg — zaopatrzywszy się w nowy zapas węgla, daje sygnał odjazdu. — Rozpamiętując słowa ks. Prałata wraca ks. profesor Zynda do swego przedziału. — A pociąg mknie coraz dalej... coraz dalej... w kierunku granicy włoskiej.

Międzynarodowa Wystawa Sanitarno-Higjeniczna w Warszawie

Aleja Ujazdowska.

Jednocześnie z odbyć się mającym w końcu maja i w pierwszych dniach czerwca 1927 roku w Warszawie IV Międzynarodowym Kongresem Medycyny i Farmacji Wojskowej w ścisłej z niem łączności urządzoną będzie pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej i Międzynarodowa Wystawa Sanitarno-Higjeniczna.

W Kongresie przyjmie udział przeszło 40 państw. Spodziewane jest przybycie z zagranicy około 3000 uczestników Kongresu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Kongres wzbudzi również wielkie zainteresowanie społeczeństwa.

Komitet honorowy Kongresu jest jednocześnie Komitetem honorowym Wystawy.

Celem Wystawy jest: należyte przedstawienie postępów i zdobyczy wiedzy w zakresie higjeny w najszerszem znaczeniu, jak również rozwoju wszystkich tych gałęzi przemysłu, które mniej, lub więcej związane są z higjeną. Przekonani jesteśmy, że przedstawiciele przemysłu i handlu, ożywieni inicjatywą i duchem przedsiębiorczości, skorzystają z okazji, aby przez udział w Wystawie nawiązać bezpośrednio stosunki z nowemi kołami odbiorców i klienteli a dotychczasowych zapoznać z nowemi wynikami w postępach swej wytwórczości.

Za wyróżniające się eksponaty komisja sędziowska przyznawać będzie odznaczenia w postaci dyplomów honorowych, medali złotych, srebrnych i bronzowych oraz listów pochwalnych.

Wystawa obejmować będzie następujące działy:

I. Wojskowo-Sanitarny Polowy.
II. Naukowo-Szpitalny.
III. Urządzeń Sanitarno-Higjenicznych.
IV. Chemiczno-Farmaceutyczny i Apteczny.
V. Przyrządów, Narzędzi i Przyb. Lekarskich.
VI. Sprzętu Szpitalnego.
VII. Weterynaryjny.

Prezydjum Komitetu Honorowego stanowią:
Pierwszy Marszałek Polski.
Marszałek Sejmu.
Marszałek Senatu.
Prezes Rady Ministrów.
Minister Spraw Wojskowych.
Minister Spraw Zagranicznych.
Minister Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych.
Minister Robót Publicznych.
Minister Skarbu.
Minister Spraw Wewnętrznych.
Minister Przemysłu i Handlu.
Minister Pracy i Opieki Społecznej.
Minister Komunikacji.
Podsekretarz Stanu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — Generalny Dyrektor Służby Zdrowia.

Prezes Polskiej Akademji Umiejętności.



G. Z-o.

„ON“.

(Myśl.)

Potężny orzeł.
Skrzydeł rozpostartych dwoje.
Błękit zaróżowiały na krańcu,
W przestworzach goni „On“ — orzeł.
To wyżej, to niżej, to w bok, to wprost
Toruje sobie drogę i szuka wyjścia.
Każdy wysiłek — to krok bliżej słońca.

W tem piorun uderza w szmat skrzydła
prawego.
„On“ leci już teraz na jednym poziomie.
Zrywa się, lecz znowu upada niżej,
Coraz niżej w ciemną głębię.
Orzeł — to młodość,
Piorun — to starsi, źli ludzie.

MYŚLI.

Kiedy słońce życia twego obiegać będzie złotych dróg kręgi ostatnie — sięgnij myślą wstecz przez życie i spójrz, jakim odłogiem leży gleba twoja — a przyznasz z rumieńcem wstydu, żeś zaprzepaścił skarb wielki i święty, który ci dan był.

G. Z.

Życie uważaj za teatr —
Siebie za aktora.
Rolę swą odegraj po mistrzowsku —
A uznania nie szukaj w poklasku widzów,
Lecz w dusze ich wględnij głęboko.

G. Z.

Małość, jak kur trzepoce, puszy się i pieje.
Wielkość w ciszy jak burza — sobą olbrzymieje.

Gdy czujesz w sobie iskrę talentu,
Rozdmuchaj ją czynem wytrwale.
Bo iskra w łonie czynu poczęta,
Zdolna rozpalić serc ludzkich miljony.

G. Z.

O narodzie nie świadczy zbrojenie, ni męstwo,
Jeno miara poświęceń, miłość i zwycięstwo.



Uroczyste przyjęcie handlowych statków polskich w Gdyni.

Dnia 6 stycznia odbyło się w Gdyni uroczyste przyjęcie statków handlowych „Żeglugi Polskiej“. Obecni byli min. przemysłu i handlu E. Kwiatkowski, wojewoda pomorski gen. Młodzianowski, b. min., prezydent miasta Poznania C. Ratajski, starosta morski gen. Zaruski, prezes dyr. kolejowej gdańskiej Czarnowski, dowódca floty kdr. U. Unrug, członkowie Polskiej Delegacji Rady Portu w Gdańsku, nacz. wydziału portowego inż. Łęgowski, dyr. T-wa Wisła—Bałtyk inż. Nosowicz, b. m. Cz. Klarner, kdr. Witkowski, kdr. Poznański, prezes sejmowej komisji morskiej pos. Załuska, nacz. budowy portu inż. Wenda, oraz liczni przedstawiciele naszego szczupłego jeszcze świata żeglugowego. Gospodarzem był dyr. Żeglugi Polskiej p. Juljan Rummel.

Po poświęceniu bandery i flagi towarzystwa przez ks. Jesionowskiego na „Wilnie“, umocowanem przy przystani, przemówili pp. min. przemysłu i handlu inż. Kwiatkowski w gorąc. przemówieniu podkreślił potrzebę szerszej i głębszej propagandy spraw żeglugi morskiej, znaczenie tej żeglugi dla wyrobienia tęgich charakterów oraz zupełność i nienaruszalność swojenia wybrzeża z macierzą, którego nie przełamie już dziś żadna obca siła ludzka, lub pozaludzka; prezes Rady Administracyjnej towarzystwa, prezydent m. Poznania C. Ratajski, który zapowiedział, iż rada administracyjna będzie pilnie strzegła majątku i spraw handlowych towarzystwa; wojewoda pomorski gen. Młodzianowski mówił krótko o wytrwałej i odpornej ludności pomorskiej, która w ciężkim trudzie utrzymała przez 150 lat wybrzeże dla Polski. Słowa swe zakończył okrzykiem „niech żyje“ na cześć ludności Pomorza. Poseł Załuska podkreślił nietykalność dla zakusów obcych naszej bramy na świat, wywołując odruchowy aplauz zebranych.

Następnie odbyła się wycieczka holownikiem „Ursus“ na stojący na redzie parowiec „Katowice“ (kpt. Bramiński), który jako czwarty ze statków towarzystwa, przybywając z Francji, nadszedł wcześniej, aniżeli się nawet spodziewano. Po powrocie do portu oglądano szczegółowo „Wilno“. Następnie część gości odjechała do Gdańska, gdzie o godzinie 11 na Stoczni Gdańskiej odbyło się założenie pierwszych arkuszy stalowych dla 2 polskich statków pasażerskich dla żeglugi na Bałtyku. Statki te kontraktowo mają być wykończone w maju i w czerwcu roku bieżącego.

Onegdaj jeszcze prezydent Ratajski zwiedził w Wisłoujściu statek „Poznań“, oprowadzany przez p. kapitana Zaleskiego.

Manewry wojackie w Jeżewie.

Z inicjatywy prezesa Towarzystwa Powst. i Wojaków w Jeżewie, druha por. rez. Kolańczyka, odbyły się w dniu 6 bm. na terenie Jeżewo—Laskowice dwustronne manewry. W manewrach brały udział Towarzystwa wojeckie Jeżewo, Dubielno, Czersk świecki, Warlubie, Laskowice i Dólsk oraz Sokól z Jeżewa.

Pod bronią stanęło ogółem 250 wojaków. Manewry rozpoczęły się o godz. 7-ej wspólną mszą św. Całą akcją kierowali oficerowie armji czynnej oraz oficerowie rezerwy druh Kolańczyk i Ciemnoczołowski. Wśród obecnych pp. oficerów zauważyliśmy mjr. Kempińskiego, kpt. Rosińskiego, por. Osińskiego, por. Koprowiaka, por. Bałowskiego i ppor. Czekalskiego, wszyscy z 64 p.p. Na czele kierownictwa manewrów stał, znany zaszczytnie na Pomorzu, ppułk. Mazurkiewicz, zast. dowódcy 64 p.p. z Grudziądza .

Ćwiczenia odbyły się wedle powziętego planu i udały się doskonale. Dzięki poparciu ze strony władz wojskowych a w szczególności p. p.pułk. Mazurkiewicza posługiwano się nawet ostrymi granatami ręcznymi, co wywarło na uczestników i widzów silne wrażenie. Na ogół zauważyliśmy u wszystkich wojaków wielki zapał i zamiłowanie do pracy wojackiej.

Okoliczna ludność odnosiła się na ogół przychylnie do inicjatywy Towarzystwa Powst. i Wojaków w Jeżewie i swemi ofiarami przyczyniła się w wielkiej mierze do świetnych rezultatów tych ćwiczeń.

Po skończonych manewrach o godz. 14,30 odbyła się w Laskowicach defilada oddziałów ćwiczących przed przedstawicielami władz wojskowych i wojackich na czele której maszerowała dobrze zgrana orkiestra 16 p. a. p. z Grudziądza. Wojacy oraz Sokoli maszerowali dziarsko i zachowywali się bez zarzutu. Na specjalną uwagę zasługuje mały 10-letni sokół Oblocki z Jeżewa, który doskonale sprawował się z karabinem podczas całych manewrów i defilady. Gdy małemu druhowi inicjatorzy manewrów nie chcieli dać do ręki karabinu popłakał się biedak rzewnie i zapewniał przełożonych, że godnie będzie dźwigał ciężar karabinu. Oby takich zuchów Polska miała jak najwięcej.

O godzinie 19-ej staraniem Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Jeżewie odbyło się przedstawienie amatorskie w sali p. Wąsikowskiego. Odegrano sztukę patrjotyczną p. t. „ Wgórę serca“. Całość wypadła bardzo dobrze a na wyróżnienie zasługują druhowie Pszczoliński jako dziedzic, Chmielewski Mieczysław w roli żyda, Kaźmierczak jako pacholę wiejskie i p. Chmielewska w roli Jadwigi.

Pozatem wywiązali się dość dobrze druhowie Chmielewski Tadeusz, Wojak, Łepek, Manikowski, Gobrzychowski, Feldheim i p. Domachowska.

Następnie odbyła się zabawa taneczne na dwóch salach. Bawiono się ochoczo do rana a nastroje, panujące podczas całego dnia przypuszczać każą, że wrażenia pozostaną uczestnikom w żywej pamięci.

Wyrażamy nadzieję, że manewry Jezewskie dadzą bodźca innem Towarzystwom Powstańców i Wojaków do zorganizowania podobnych ćwiczeń wojackich, które uważamy za najlepszy sposób wykazania społeczeństwu swej sprawności i potęgi.

Na koniec wyrażamy specjalne podziękowanie druhowi wiceprezesowi Tow. Pow. i Wojaków w Jeżewie Napierale, który wraz z małżonką nader serdecznie podejmował gości w swoich prywatnych apartamentach.

SPORT

Międzynarodowe konkursy hippiczne w Warszawie.

Czołowe miejsce w propagandzie zagranicznej — śmiało rzec można — zajęli nasi kawalerzyści, którzy, biorąc udział w międzynarodowych konkursach w Nicei, Lozannie, Rzymie, Neapolu, Londynie i ostatnio w New Yorku przyczyniają się niewątpliwie, dzięki ustawicznie zdobywanym wawrzynom, do spopularyzowania Polski zagranicą.

Częsty jednak udział naszych jeźdźców w konkursach zagranicznych wysunął potrzebę niejako towarzyskiego rewanżu.

Powstała tedy potrzeba zorganizowania Międzynarodowych konkursów Hippicznych w Warszawie.

Jak się dowiadujemy, sprawa ta tak dalece się posunęła, że został już nawet oznaczony termin, jak również główne wytyczne programu — tego poraz pierwszy w Polsce i to na wielką skalę zakrojonego, święta międzynarodowej hippiki.

Międzynarodowe Konkursy hippiczne w Warszawie odbędą się w pierwszej połowie czerwca 1927 r.

Teren został wyznaczony obok Pomarańczarni w Łazienkach. Miejsce zatem cudowne, jeżeli chodzi o względy reprezentacyjne i estetyczne.

Nagród w konkursie będzie rozegranych na ogólną sumę 40 tysięcy złotych.

Zaproszeni jeźdźcy zagraniczni i ich konie, zwyczajem przyjętym w innych państwach, będą korzystać z całkowitego utrzymania i bezpłatnych przejazdów kolejami na terytorjum naszego państwa.

Program przewiduje udział z każdego z zaproszonych krajów po 6 jeźdźców i 12 koni.

W konkursach mogą brać udział zarówno jeźdźcy cywilni, jak i wojskowi.

Szczegółowy program został ostatecznie opracowany już w pierwszych dniach grudnia.

Na czele organizacyjnego komitetu stoi pułk. Sergjusz Zahorski, generalny adjutant Pana Prezydenta i jeden z najwybitniejszych jeźdźców polskich.

W Komitecie Międzynarodowych Konkursów Hippicznych, które odbędą się pod protektoratem Pana Prezydenta, wezmą udział czołowe osobistości sejmu, rządu, generalicji, świata sportowego i towarzyskiego.

Tydzień wielkich imprez sportowych we Lwowie z okazji najbliższych Targów Wschodnich.

W dniach między 3—13 czerwca br. z okazji Targów Wschodnich otwarta zostanie we Lwowie wielka

wystawa sportowa. Pozatem odbędzie się szereg imprez sportowych o charakterze międzynarodowym.

Projektowane są następujące zawody: 1) mecz szermierczy Polska—Rumunja; 2) międzynarodowe zawody lekkoatletyczne w dn. 11 i 12 czerwca; 3) międzynarodowe zawody strzeleckie; 4) międzynarodowe zawody konne 10, 11 i 12 czerwca; 5) międzynarodowe zawody motocyklowe i automobilowe; 6) międzynarodowe zawody kolarskie; 7) pokaz lotniczy; 8) mecz piłkarski Lwów—Wrocław 12 czerwca; 9) trójmecz tennisowy Czechosłowacja—Rumunja—Polska w dniach 3, 4, 5, 6 czerwca. oraz międzymiastowe zawody tennisowe Łódź—Warszawa—Lwów.

Współpraca wojska w wychowaniu fizycznem.

Jak wiadomo, Min. Spraw Wojsk. wyznaczyło szereg oficerów jako instruktorów powiatowych wychowania fizycznego. Do zakresu ich działania należy: nawiązanie i utrzymanie ścisłej łączności ze wszystkiemi stowarzyszeniami sportowemi, klubami i innemi organizacjami, pracującemi na polu W. F.

Do zakresu działania wymienionych oficerów instr. należy zorganizowanie ćwiczeń z zakresu gimnastyki sportowej, boksu i szermierki, przygotowanie kilku sal gimnastycznych, współpraca z miejscowym komitetem P. W. i W. F. oraz z władzami samorządowemi w celu przygotowania przez miasto kilku mniejszych boisk, terenów oraz dzielnicowych placów do gier i zabaw, inicjatywa w zakładaniu klubów i sekcyj sportowych, zwłaszcza na wyższych uczelniach, organizacja robotnicza w ośrodkach robotniczych itp., zorganizowanie akcji na rzecz gier ruchomych dla młodzieży do lat 16-tu, drogą pociągnięcia do współpracy wszystkich organizacji pracujących wśród młodzieży.

Dla umożliwienia instruktorom ich akcji Ministerstwo Spraw Wojsk. przewidziało w budżecie odpowiednie kerdyty na wynajem sal, opłatę instruktorów prowadzących ćwiczenia obok swych normalnych zajęć itp.

Polonia amerykańska przesyła dolary na konie dla kawalerzystów polskich.

Za pośrednictwem dziennika nowojorskiego „Nowy Świat“, który zainicjował zbiórkę funduszu na konie na wzycięskich polskich kawalerzystów, wysłana została do Warszawy przez Bank Związku Spółek Zarobkowych przekazem nr. 157357 pierwsza rata w kwocie 1000 dolarów. Dalsza zbiórka, która ma przynieść ogółem 5000 dolarów, jest w toku.



Z Teatru Miejskiego w Grudziądzu



„Najpiękniejsza z Kobiet“.

operetka w 3 aktach W. Bromme. Reżyserował Tadeusz Laskowski

Dnia 8 stycznia br. wystawiono w naszym teatrze operetkę Bromme p. t. „Najpiękniejsza z kobiet“. Muzyka lekka, bardzo melodyjna, zaś libretto wesołe, pełne dowcipu i humoru.

W roli tytułowej wystąpiła piękna artystka scen warszawskich p. Salomea Rutkowska, posiadająca miły głos. Jej partnerem był p. Tad. Laskowski, który oddał swą rolę bardzo dobrze. Również należy się uznanie p. Laskowskiemu za staranną reżyserję.

Pani Leonowicz w roli Molly była bardzo swobodna. Pp. Orlicz (dyrektor trupy operet.), Ilcewicz(Książę Joachim), Zuczkowski (pierwszy tenor) i Jejde stanowili bardzo wesoły zespół. Reszta zespołu (bezimienni) tworzy dobrze zgraną całość.

Z wielkim zapałem dyrygował p. Dymmek. Dekoracje bardzo piękne, kostjumy ładne.

„Pani X“.

Dramat w 4 akt. Aleks. Bissona. Rezyserował St. Zięciakiewicz.

Wystawiony w dniu 9-go stycznia b. r. poraz pierwszy dramat p.t. „Pani X“ przyjęty został przez publiczność z prawdziwym podziwem. Artyści bez wyjątku, a szczególnie p. Zbierzowska, oddali swoje role prawdziwie po mistrzowsku. Nic w tem dziwnego. Wszak zespół obecnego sezonu z miłym i ruchliwym dyr. p. Henrykiem Czarneckim na czele już od pierwszych dni wykazał, że Teatr w Grudziądzu posiada pierwszorzędne siły. Dzięki starannej, skrupulatnej reżyserji p. Zięciakiewicza, wypadła całość bardzo dobrze.



Henryk Czarnecki
Dyrektor Teatru Miejskiego w Grudziądzu.

W roli tytułowej wystąpiła wielce utalentowana artystka p. Zbierzowska, oddając ją nadzwyczaj dobrze. Pp. Mirska-Zarembina (Rozalja), Zięciakiewicz (Laroque), Bay-Rydzewski (Fleuriot), Rymsza (Raymond), Jaworski (Perisand), Opaliński (Merivel), i Kisielewski (służący), wywiązali się ze swych ról świetnie, zaś reszta zespołu bardzo dobrze.

Pozatem wystawiono w ubiegłym miesiącu: dn. 18. XII. 26. **„Noc przedślubna“**, kom. w 3 akt. M. Fijałkowskiego; dnia 25. XII. 26. **„Ten, którego biją po twarzy“**, gra sceniczna w 4 aktach Leonidasa Andrzejewa i dnia 26, XII. 26. **„Dobrze skrojony frak“**, satyra w 4 aktach Gabrjela Dregeli‘ego. *Tad. Z-ski*

NOWELA

HENRYK SIENKIEWICZ.

BARTEK ZWYCIĘZCA.

5)

Morały, w liście tym zawarte, małe na Bartku zrobiły wrażenie: „Baba służby nie rozumie, myślał sobie, a wtrąca się“. I wojował po staremu. Odznaczał się w każdej niemal bitwie, tak, że wkońcu padły nań oczy jeszcze od Steimetzowych dostojniejsze. Nakoniec gdy zniszczone pułki poznańskie odesłano w głąb Niemiec, on za radą podoficera podał „reklamację“ i został. Skutkiem tego znalazł się pod Paryżem.

Listy jego pełne były teraz lekceważenia dla Francuzów. „W każdej bitwie tak ci zdzierają, jak zające“ — pisał do Magdy. I pisał prawdę. Ale oblężenie niezbyt przypadło mu do smaku. Pod Paryżem trzeba było leżeć po całych dniach w podkopach i słuchać huku dział, częstokroć sypać szańce i moknąć. Przytem żal mu było swego dawnego pułku. W tym, do którego przeniesiono go teraz, jako ochotnika, otaczali go po większej części Niemcy. Po niemiecku umiał on trochę, bo się jeszcze w fabryce nieco poduczył, ale tak sobie, piąte przez dziesiąte. Teraz począł się wprawiać szybko. Nazywano go jednak w pułku ein polnischer Ochs, i tylko jego krzyże i straszliwe pięści zasłaniały go przed dotkliwymi żartami. Wszelako po kilku bitwach zyskał sobie szacunek u nowych towarzyszów i począł się z nimi zżywać powoli. Wkońcu uważano go za jednego ze swoich, ile że cały pułk okrył sławą. Bartek poczytywałby sobie zawsze za obelgę, gdyby go kto nazwał Niemcem, ale za to sam siebie, w przeciwstawieniu do Francuzów, nazywał ein Deutscher. Zdawało mu się, że to zupełnie co innego, a przytem nie chciał uchodzić za gorszego, niż inni. Zaszedł wszelako wypadek, który dałby mu wiele do myślenia, gdyby myślenie wogóle było łatwiejsze dla tego bohaterskiego umysłu. Oto pewnego razu kilka kompanji jego pułku wykomenderowano przeciw wolnym strzelcom, zrobiono na nich zasadzkę, i strzelcy w nią wpadli. Ale tym razem Bartek nie ujrzał czerwonych czapek, pierzchających po pierwszych strzałach, oddział bowiem składał się ze starych żołnierzy, rozbitków jakiegoś pułku legii zagranicznej. Otoczeni, bronili się zacięcie, a wreszcie rzucili się, by bagnetem utorować sobie drogę przez opasujący krąg pruskiego żołdactwa. Bronili się z taką zaciętością, że część ich przebiła się przez wojska, szczególniej zaś nie dawali się brać żywcem, wiedząc, jaki los czeka pochwyconych wolnych strzelców. Kompanja, w której służył Bartek, pochwyciła też dwu tylko jeńców. Wieczorem umieszczono ich w izbie, w domu leśnika. Nazajutrz mieli być rozstrzelani. Straż kilku żołnierzy stanęła przy drzwiach, Bartka zaś postawiono w izbie pod wybitem oknem, razem ze związanymi jeńcami.

Jeden z jeńców był to człowiek niemłody, z siwiejącymi wąsami i twarzą obojętną na wszystko; drugi wyglądał na dwadzieścia kilka lat: jasne wąsy zaledwie sypały mu się na twarzy, podobniejszej do twarzy panny, niż żołnierza.

— Ot i koniec — rzekł po chwili młodszy — kula w łeb i koniec!

Bartek drgnął, aż karabin zadźwięczał mu w ręku: młody chłopak mówił po polsku...

— Mnie tam już wszystko jedno — odrzekł zniechęconym głosem drugi — dalibóg, wszystko jedno. Nateralem się już tyle, że mam dosyć...

Bartkowi serce biło pod mundurem coraz żywiej...

— Słuchaj-no — mówił dalej stary — niema rady. Jeśli się boisz, to myśl o czem innem, albo się połóż spać. Życie jest podłe! Jak mi Bóg miły, tak wszsytko jedno.

— Matki mi żal! — odparł głucho młodszy.

I widocznie chcąc stłumić wzruszenie, lub oszukać samego siebie, począł gwizdać. Nagle przerwał i zawołał z głęboką rozpaczą:

— Niechże mnie piorun trzaśnie! Nawetem się nie pożegnał!

— Toś uciekł z domu?

— Tak. Myślałem: pobiją Niemców, będzie Poznańczykom lepiej.

— I ja tak myślałem. A teraz...

Stary kiwnął ręką i dokończył coś z cicha, ale resztę jego słów zgłuszył szum wiatru. Noc była zimna. Drobny deszcz zacinał od czasu do czasu falami, pobliski las czarny był, jak kir. W izbie wicher świstał po kątach i wył w kominie, jak pies. Lampa, umieszczona wysoko nad oknem, aby jej wiatr nie zgasił, rzucała sporo migotliwego światła na izbę, ale stojący pod nią tuż przy oknie Bartek pogrążony był w ciemności.

I może lepiej, że jeńcy nie widzieli jego twarzy. Z chłopem działy się dziwne rzeczy. Z początku ogarnęło go zdziwienie, i wytrzeszczał na jeńców oczy i starał się zrozumieć, co mówią. Toż oni przyszli bić Niemców, żeby Poznańczykom było lepiej, a on bił Francuzów, żeby Poznańczykom było lepiej! I tych dwóch jutro rozstrzelają! Co to jest? Co on biedak ma o tem myśleć? A żeby się tak ozwał do nich? Żeby im powiedział, że on swój człowiek, że mu ich żal. Nagle złapało go coś za gardło. I co onim powie? czy ich wyratuje? To i jego rozstrzelają! Hej, rety! co się z nim dzieje? Żal go tak dusi, że nie może ustać na miejscu.

Jakaś straszna tęsknota nadlatuje na niego aż het gdzieś z Pognębina. Nieznany gość w żołdackiem sercu, litość, krzyczy mu w duszy: „Bartku! ratuj swoich, to swoi!“ a serce wyrywa się do domu, do Magdy, do Pognębina, i tak się rwie, jak nigdy przedtem. Dosyć mu tej Francji, tej wojny i bitew! Coraz wyraźniej słyszy głos: „Bartku, ratuj swoich!“ Ażeby ta wojna pod ziemię się zapadła! Przez wybite okno czernieje las i szumi jako pognębińskie sosny a w tym szumie woła coś znowu:

„Bartku, ratuj swoich!“

Cóż on zrobi?

Ucieknie z nimi do lasu, czy co? Wszystko, co tylko pruska dyscyplina zdołała w niego wszczepić, odrazu wzdryga się na tę myśl... W Imię Ojca i Syna! Tylko się przed nią przeżegnać. On, żołnierz, ma dezertować Nigdy!

Tymczasem las szumi coraz mocniej, i wicher świszcze coraz żałośniej.

Starszy jeniec odzywa się nagle:

— A to wiatr, jakby jesienią u nas...

— Daj mi pokój... — rzecze pognębionym głosem młodszy.

Po chwili jednak powtarza kilkakrotnie:

— U nas, u nas, u nas! O Boże! Boże!

Głębokie westchnienie zlewa się z poświstem, i jeńcy leżą znów cicho.

Bartka poczyna febra trząść.

Najgorzej, gdy sobie człowiek nie zdaje sprawy z tego, co mu jest. Bartek nic nie ukradł, a tak mu się zdawało, jakby co ukradł i jakby się bał, że go złapią. Nic mu nic grozi, a przecie boi się czegoś okrutnie. Oto nogi dygocą pod nim, karabin cięży mu strasznie, i coś go dusi, jakby jaki wielki płacz. Za Magdą, czy z aPognębinem? Za obojgiem, ale i tego młodszego jeńca tak mu żal, że sobie rady dać nie może.

Chwilami zdaje się Bartkowi, że śpi. Tymczasem zawierucha na dworze jeszcze się powiększa. W poświście wiatru mnożą się dziwne wołania i głosy.

Nagle Bartkowi każdy włos staje dębem pod pikielhaubą.

Oto wydaje mu się, że tam gdzieś w ciemnych, mokrych głębiach boru ktoś jęczy i powtarza: „U nas, u nas, u nas!“

Bartek wzdryga się i uderza kolbą w podłogę, by się rozbudzić.

Jakoż przychodzi do prztyomności... Ogląda się: jeńcy leżą w kącie, lampa migoce, wiatr wyje, wszystko w porządku.

Światło pada teraz obficie na twarz młodego jeńca. Istna twarz dziecka albo dziewczyny. Ale oczy ma przymknięte, słomę pod głową i wygląda jakby już umarły.

Jak Bartek Bartkiem, nidgy go tak nie nurtował żal. Wyraźnie ściska go coś za gardło, wyraźnie płacz mu idzie z piersi.

Tymczasem starszy jeniec obraca się z trudnością na bok i mówi:

— Dobranoc, Władek...

Następuje cisza. Upływa godzina, z Bartkiem coś naprawdę źle. Wiatr gra, jak organy pognębińskie. Jeńcy leżą cicho, nagle młodszy podnosi się trochę z wysileniem i woła:

— Karol?

— Co?

— Spisz?

— Nie...

— Słuchaj! Ja się boję... Mów, co chcesz, a ja się będę modlił...

— To się módl!

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje...

Łkanie przerywa nagle słowa młodego jeńca... wszelako słychać jeszcze przerywany głos:

— Bądź... wola... Twoja!...

— O, Jezu! — wyje coś w piersiach Bartka. — O, Jezu!...

Nie! on już nie wytrzyma dłużej! Chwila jeszcze, a krzyknie: „Paniczu! toć ja chłop!...“ Potem przez okno... w las... Niech się dzieje, co chce!...

Nagle od strony sieni dają się słyszeć miarowe kroki. To patrol, a z nim podoficer. Zmieniają straże!

Nazajutrz Bartek od rana był pijany. Następnego dnia także...

* * *

Ale w dalszych dniach przyszły nowe pochody, potyczki, marsze... i miło mi oznajmić, że nasz bohater wrócił do równowagi. Po owej nocy zostało mu tylko trochę zamiłowania do butelki, w której zawsze można znaleźć smak, a czasem i zapomnienie. Zresztą w bitwach bywał jeszcze okrutniejszy, niż dotąd; zwycięstwo szło w jego ślady.

VI.

Znów upłynęło kilka miesięcy. Było już dobrze z wiosny. W Pognębinie wiśnie w sadzie kwitły i pokryły się bujnym liściem, a na polach zieleniała ruń (młoda zieleń) obfita. Pewnego razu Magda, siedząc przed chałupą, obierała na obiad kiełkowate kartofle, zdatniejsze dla trzody niż dla ludzi. Ale był to przednówek; bieda zajrzała trochę do Pognębina. Znać ją było i z twarzy Magdy, poczerniałej i pełnej frasunku. Może też dla rozpędzenia go kobieta, przymykając oczy, śpiewała cienkim, wytężonym głosem:

Oj, mój Jasieńko na wojnie! oj! listy pisze do mnie
Oj! i ja też do niego — oj! bom żoneczka jego.

Wróble na czereśniach świergotały, jakby ją pragnęły zagłuszyć, a ona, śpiewając, spoglądała w zamyśleniu to na psa, śpiącego na słońcu, to na drogę, przechodzącą koło chałupy, to na steczkę, idącą od drogi przez ogród i pola. Może i dlatego poglądała Magda na steczkę, że wiodła ona na przełaj (w poprzek pola) do stacji, i tak Bóg dał, że tego dnia nie spoglądała na nią napróżno. W dali ukazała się jakaś postać, i kobieta przysłoniła oczy ręką, ale nie mogła nic dojrzeć, bo ją blask ślepił. Łysek tylko rozbudził się, podniósł głowę i, szczeknąwszy krótko, począł węszyć, nadstawiając uszu i przekręcając łeb na obie strony. Jednocześnie do uszu Magdy doszły niewyraźne słowa pieśni. Łysek zerwał się naraz i całym pędem skoczył ku zbliżającemu się człowiekowi. Wówczas Magda przybladła trochę.

— Bartek, czy nie Bartek?

Wstała nagle, tak, że aż niecułka (mała niecka) z kartoflami potoczyła się na ziemię; teraz już nie było wątpliwości. Łysek tam skakał aż do piersi przybyłego. Kobieta rzuciła się naprzód, krzyknąwszy z całej siły z radości:

— Bartek! Bartek!

— Magda! to ja! — wołał Bartek, przykładając dłoń do ust i przyśpieszając kroku.

Otworzył wrota, zawadził o zaworę (zasuwka, zapora), mało nie upadł, aż się zatoczył, i padli sobie w objęcia.

Kobieta poczęła mówić szybko:

— A ja myślala, że już nie wrócisz... Myślałam: zabili go... Cóż ci? Pokaż się. Niech się napatrzę! Bardzoś zmizerowany! Oj Jezu! Oj ty kapcanie!... Oj najmilejszy!... Wrócił! wrócił!...

Chwilami odrywała ręce od jego szyi i patrzała na niego i znów je zarzucała.

— Wrócił! Chwała bądź Bogu... Mój ty Bartczysko kochane!... Cóżeś?... Chodź do chałupy... w szkole! Niemczysko trochę dzieciom dopieka. Chłopak zdrów. Ino ślepie na wierzchu ma, jak ty. Oj, czas ci wracać! Bo ani rady. Bieda, rówię: bieda!... Chałupsko się psuje. Do stodoły bez dach leci. Cóżeś? Oj, Bartku! Bartku! Że też ja jeszcze ciało twoje oglądam! Co ja tu miałam kłopotów z sianem!... Czermienicey mi pomagali, ale bogać! I cóżeś ty? zdrów? Oj raduję ja ci się, raduję! Bóg cię strzegł. Chodź do chałupy. O dla Boga, coś niby Bartek, niby nie Bartek! A tobie co? Rety?

Magda w tej dopiero chwili spostrzegła długą szramę, ciągnącą się przez twarz Bartka, przez lewą skroń, policzek, aż do brody.

— At nic... Kiryser mnie ta pomacał, ale i ja jego też. W szpitalu byłem.

— O Jezu!

— Ej, mucha.

— A chudyś, jak ta śmierć.

— „Ruhig!“ (cicho!) — odrzekł Bartek.

Był rzeczywiście wychudły, sczerniały, obszarpany. Prawdziwy zwycięzca! Przytem chwiał się na nogach.

— Cóżeś ty, pijany?

— Ti... słabym jeszcze.

Był słaby, to pewno! Ale był i pijany, bo przy jego wycieńczeniu jedna miarka wódki wystarczała, a Bartek na stacji wypił ich coś cztery. Ale za to miał animusz (zuchwałość, buta, wesołość) i minę prawdziwego zwycięzcy. Takiej miny nigdy przedtem nie miewał.

— „Ruhig!“ — powtórzył. — Skończyliśmy „Krieg!“ (wojna), teraz ja pan, rozumiesz? — A to widzisz? — Tu ręką wskazał krzyże i medale. — Wiesz, com za jeden? — Hę? „links! rechts! Heu! Stroh!“ (lewa! prawa! siano! słoma!) — w wojsku pruskiem nie umiejącym odróżnić prawej strony od lewej przywiązywali do jednej nogi wiązkę słomy, do drugiej zaś — siana) siano! słoma! słoma! siano! „halt“! (stój).

Ostatnie „halt!“ wrzasnął tak przeraźliwie, że kobieta odskoczyła o kilka kroków.

— Cóżeś ty oszalał?

— Jak się masz, Magda! Kiedy ci mówię: jak się masz, to jak się masz!... A po francusku umiesz, głupia?... „Musiu, musiu!“ kto „musiu“? ja „musiu“! (musiu — przekręcony wyraz franc. „monsieur“, pan) wiesz?

— Człeku, co z tobą jest?

— Tobie co do tego! „Was“? (co?) „done dine?“ (przekręcone francuskie zdanie: „donnez diner“, dajcie obiad) rozumiesz?

Na czole Magdy zaczęła się zbierać burza.

— Po jakiemu ty bełkoczesz? Cóż to, nie umiesz po polsku? To ci kasztan? Sprawiedliwie mówię! Co z ciebie zrobili!

— Daj mnie jeść!

— Ruszaj do chałupy.

Wszelka komenda robiła na Bartku wrażenie, któremu żadną miarą oprzeć się nie mógł. Usłyszawszy tedy: „ruszaj!“ wyprostował się, ręce wyciągnął wzdłuż bioder, i zrobiwszy pół obrotu, pomaszerował we wskazanym kierunku. Na progu dopiero ochłonął i począł patrzeć na Magdę ze zdumieniem.

— No, co ty Magda? co ty?...

— Ruszaj! Marsz!

Wszedł do chałupy, ale upadł na samym progu. Wódka teraz poczęła mu naprawdę uderzać do głowy. Zaczął śpiewać i oglądać się po chałupie za Frankiem. Powiedział nawet: „Morgen, Kerl!“ (jak się masz, gałganie), — choć Franka nie było. Następnie roześmiał się, dał jeden krok nader wielki, dwa bardzo małe, krzyknął: hurra! i legł jak długi na tapczanie. Wieczorem zbudził się trzeźwy, wypoczęty, przywitał się z Frankiem i, wyprosiwszy u Magdy kilkanaście fenigów, odbył tryumfalny (tryumf — radość z odniesionego zwycięstwa) pochód do karczmy. Sława jego czynów poprzedziła go już w Pognębinie, gdyż niektórzy żołnierze innych kompanji tego samego pułku, wróciwszy wcześniej, opowiadali jego przewagi (t. j. odznaczenia się) pod Gravelotte i Sedanem. Obecnie, gdy się wieść rozeszła, że zwycięzca jest w karczmie, wszyscy dawni towarzysze pośpieszyli go zobaczyć.

Siedzi więc nasz Bartek za stołem, niktby go teraz nie poznał. On, taki dawniej potulny, bije oto pięścią w stół, puszczy się, jak indyk, i gulgoce, jak indyk.

— A pamiętajcie, chłopcy, jakem tedy Francuzów sprał: co powiedział Steinmec?

— Co nie mamy pamiętać?

— Gadali za Francuzami, straszyli, a to jest mdły naród, „was?“ Ony sałatę jedzą, jak zające, to i umykają, jak zające. A piwa to ci nie piją, ino dycht wino.

— Juści.

— Jakeśmy palili jaką wieś, to ony ręce składały i zaraz krzyczały: „pitie! pitie!“ (przekręcony wyraz francuski: „pitié“, litość) to niby znaczy, że dadzą picie, że im co ino daj spokój. Aleśma nie zważali.

— To to można zrozumieć, jak ony szwargocą? — spytał młody parobczak.

— Ty nie rozumiesz, boś głupi, a ja rozumiem. „Done di pę“ (przekręcone zdanie francuskie: „donnez du pain“ dajcie chleba), rozumiesz?

— Co zaś padacie?

— A Paryż widzieliśta? Tam ci były batalie jedna za drugą. Ale w każdej pobiliśma. Ony komendy dobrej nie mają. Tak też ludzie mówili. Płot, powiadają, u nich też dobry, ale kołki kiepskie. I oficery kiepskie, i generały kiepskie, a z naszej strony dobre.

Maciej Kierz, stary, mądry gospodarz z Pognębina, począł kiwać głową.

— Oj, wygrały Niemcy straszną wojnę, wygrały, a myśma im pomogli; ale co nam z tego przyjdzie, Bóg jeden wie.

Bartek wytrzeszczał na niego oczy.

— Co gadacie?

— Toż Niemcy i tak nie chcieli nas szanować, a teraz to ci nosy pozadzierały, jakby i Boga już nad nimi nie było. I będą jeszcze gorzej nas poniewierać, albo już poniewierają.

— A nieprawda! — rzekł Bartek.

W Pognębinie stary Kierz miał taką powagę, że cała wieś myślała wedle jego głowy, i zuchwalstwem było mu przeczyć, ale Bartek był teraz zwycięzca i sam powagą.

Wszelako oni spojrzeli na niego ze zdziwieniem, a nawet z pewnem oburzeniem.

— Cóż ty z Maciejem będziesz się spierał?... Cóż ty?...

— Co mi ta Maciej! Ja nie z takimi gadałem, rozumita! Chłopcy, czy nie gadałem ze Steinmecem? „was?“ A kiej Maciej zmyśla, to zmyśla. Tera nam będzie lepiej.

Maciej popatrzał chwilę na zwycięzcę.

— Oj, ty głupi! — rzekł.

Bartek uderzył pięścią w stół, aż podskoczyły wszystkie kieliszki i kufle.

— „Still der Kerl da! Heu, Stroh!“ (cicho tam, gałganie! Siano! słoma!)

— Cicho, nie wrzeszcz! Spytaj się, głupi, jegomości, albo i pana.

— Albo jegomość na wojnie był? albo pan był? A ja byłem. Nie wierzta, chłopcy. Tera ci nas zaczną szanować. Kto batalję wygrał? Myśma wygrali. Ja wygrałem. Tera o co ci poproszę, to dadzą. Bym chciał dziedzicem we Francji ostać, to ostanę. Rząd dobrze wie, kto najlepiej prał Francuzów. A nasze pułki były najlepsze. Tak pisało w rozkazach. Tera Polaki górą — rozumieta?

Kierz machnął ręką, wstał i poszedł. Bartek i na polu politycznem odniósł zwycięstwo. Młodzi, którzy z nim zostali, patrzali teraz w niego, jak w tęczę. On mówił:

— A ja czegobym nie chciał, to dadzą. Żeby nie ja, to no! Stary Kierz jest kiep: rozumieta? Rząd każe bić, to bić! Kto mnie będzie poniewierał? Niemiec? A to co?

Tu znów pokazał krzyże i medale.

— A za kogo prałem Francuzów? Nie za Niemców, co? Ja tera lepszy jak Niemiec, bo żaden Niemiec niema tyle tego. Piwa dajta! Ze Steinmecem gadałem i z Podbielskim gadałem. Piwa dajta!

Zwolna zabierało się na pijatykę. Bartek począł śpiewać:

„Trink, trink, trink!
Wenn in meiner Tasche
Noch ein Thaler klingt“...

Nagle wydobył z kieszeni garść fenigów.

— Bierzta! ja teraz pan... Nie chceta? Oj, nie takich my pieniędzy we Francji nabrali, ino że poszło. Mało to my nie napalili, ludzi nabili!... Bóg wie nie kogo... francirerów (przekręcony wyraz francuski: franc-tireur (wolny strzelec).

Humor ludzi pijanych miewa nagłe zmiany. Nadspodziewanie Bartek zgarnął pieniądze ze stołu i począł wołać żałośnie:

(D. c. n.)

Z życia Towarzystw Powstańców i Wojaków.

OKONIN, pow. Grudziądz. (Z życia Tow. Powstańców i Woj.) Według dorocznego zwyczaju urządziło tutejsze Towarzystwo uroczysty obchód gwiazdkowy w dn. 25 i 26 grudnia 1926 r. Dzięki poparciu tutejszego obywatelstwa mogliśmy w dn. 25 grudnia rozdzielić 230 dzieciom naszej parafji podarki gwiazdkowe. W dniu następnym o godz. 15 rozpoczęło się przdstawienie amatorskie. Odegrano następujące sztuki: „Szopka“, „Złote gody Śnieżki“ oraz „Kościuszko w Petersburgu“. Całość wypadła dobrze. Następnie rozpoczęto zabawę taneczną, na którą zgromadziła się wprost olbrzymia ilość uczestników.

Podnieść należy, iż miejscowy ks. prob. Firyn w prześliczny sposób przemawiał i objaśnił dzieciom znaczenie choinki itd. Wogóle ks. prob. Firynowi należy się słuszne uznanie za gorące popieranie naszego towarzystwa. Cześć Mu za to!

Członek Zarządu.

SZEMBRUK, pow. Grudziądz. (Z życia Tow. Powst. i Woj.) W niedzielę, dnia 2 bm., odbyło się walne roczne zebrane Tow. Powst. i Woj. Sprawozdanie o działalności towarzystwa w roku ubiegłym wykazało, że jest ono jednem z najruchliwszych towarzystw w powiecie. Mianowicie przyczyniło się do wspaniałego obchodu w dniu 3 maja, urządzało przedstawienia i pouczające odczyty, posiada sztandar i własną bibljotekę, zawierającą około 500 tomów, urządziło dla dzieci gwiazdkę oraz zamierza w najbliższym czasie uruchomić kasę samopomocy i kasę pogrzebową, czem specjalnie zajmuje się drh. Widawski. W miarę wolnego czasu urządzało ćwiczenia przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, przeprowadziło doroczne ostre strzelanie i brało liczny udział w zawodach strzeleckich obwodu dnia 19 września 1926 roku w Grudziądzu. W roku bieżącym zamierza pobudować własną strzelnicę. Tow. liczy 50 członków, nowych członków zapisało się około 20. Skład nowego Zarządu jest następujący: Gorliwy w pracy społecznej drh. Wasiniewski prezes; drh. Lisiewicz wiceprezes; drh. Korpys sekretarz i ref. ośw.; drh. Torbicki zastępca; drh. Lewandowski komendant; drh. Szajerski zast. komendanta. drh. Widawski skarbnik.

DRZYCIM. (Nowy Zarząd Tow. Pow. i Woj.) Na walnem zebraniu w dniu 28 listopada 1926 roku wybrano nowy zarząd Tow. Powstańców i Wojaków w Drzycimiu w następującym składzie: prezes Medart Rutkowski; zast. prezesa Mindak; komendant Błażejewski. skarbnik Miszker; sekret. Franciszek Januszewski; zast. sekr. Wacł. Ratkowski; ref. oświat. Franc. Januszewski i Franc. Ratkowski; ławnicy Kufel i Delbowski.

GRUPA, pow. Świecie. Miesięczne zebranie Tow. Powstańców i Wojaków naszej miejscowości odbyło się dnia 3 grudnia 1926 r. Druh prezes Jaśniak w swem przemówieniu wspomniał o powstaniu listopadoem, wykazując, jak nasi przodkowie starali się o wolność naszej Ojczyzny. Pozatem omawiano m. i. sprawę zabawy gwiazdkowej oraz inne aktualne sprawy organizacyjne.

TUCHOLA. Posiedzeie delegtów obwodu Towarzystw Powstańców i Wojaków na powiat tucholski odbyło się dnia 26 grudnia 1926 r. na sali Browaru w Tucholi. Po zagajeniu przez honorowego prezesa Tow. Powst. i Wojaków w Tucholi, drh. Pacera, i stwierdzeniu stanu obecnych delegatów z poszczególnych Towarzystw, zareferował

drh. Pacer, ustalony przez Okręg, cel i ważność posiedzenia. Wszyscy obecni jednomyślnie potwierdzili ważność i potrzebę istnienia Zarządu Obwodowego. Po dalszem objaśnieniu przystąpiono do wyboru członków Zarządu Obwodowego Tow. Powstańców i Woj. Prezesem jednomyślnie obrano druha Czesł. Pacera, uznając dotychczasowe czynności w pracach Tow. Pow. i Woj. w pow. tucholskim; zast. prezesa pozostawiono miejsce do wyboru na jednem z następnych posiedzeń; sekretarzem został wybrany druh Zakryś z Pamiętowa, skarbnikiem druh Franc. Sommer z Tucholi; komendantem obwodowym druh ofic. rez. Urbański z Żalna. Jako referentów oświatowych wybrano druhów Woelka z Droździenicy i Kilichowskiego z Sumin. Dalej kooptowano do Zarządu druha Neringa z Śliwic i Ogrzewalskiego z Gostyczyna. Pozatem omawiano kilka ważnych bieżących spraw, oraz ustalono, że dnia 6 stycznia 1927 r. odbędzie się posiedzenie prezesów Tow. Pow. i Woj. oraz Zarządu Obwodowego, na którem zostanie załatwionych kilka bardzo ważnych spraw.

Sampława. Z powodu ustąpienia prezesa drh. Marszałka zwołano w niedzielę 5 grudnia ub. r. zebranie w toku którego obrano nowego prezesa w osobie druha Bronisława Chabowskiego, nauczyciela z Sampławy, który dotychczas był sekretarzem, w jego miejsce obrano sekretarzem druha Jana Wieczorka, urzędnika straży granicznej w Sampławie. Na uwagę zasługuje fakt, że zebranie zaszczycił swoją obecnością miejscowy ks. proboszcz Strehl, którego jednogłośnie obrano honorowym prezesem. Zastępcą prezesa nadal pozostaje druh Szymański, kierownik stacji kolejowej Rakowice, komendantem druh Mądroch, urzędnik straży granicznej z Sampławy, skarbnikiem druh Lendzion, listonosz, Rakowice Stacja, a referentem oświatowym druh Wincenty Fischoeder, nauczyciel z Sampławy.

PRZECHOWO pod Świeciem. (Poświęcenie sztandaru Tow. Powst. i Wojaków.) Już w roku 1923 założono tutaj Towarzystwo Powstańców i Wojaków. Jednakowoż działalność prawdziwą tegoż Tow. notować można od roku 1925 — czasu wyboru obecnego zarządu, składającego się z druhów: Ignacego Żądłowskiego — prezesa, Andrzejewskiego — zastępcy, Tobolskiego — skarbnika, Wycikowskiego — komendanta, sekretarza druha Chylewskiego. Staraniem zarządu, szczególnie prezesa, Towarzystwo znakomicie się rozwinęło, licząc obecnie ponad 80 członków. Zaś niezbitym dowodem jego działalności jest własny sztandar. Poświęcenie sztandaru odbyło się uroczyście przy doskonałym programie, w niedzielę, 14 listopada 1926 r. Uroczystość rozpoczęła się pobudką o godz. 6.30 rano, graną przez orkiestrę Kadry Marynarki ze Świecia, która wogóle w całej uroczystości przygrywała. O godz. 7.15 na dworca przyjmował odnośny komitet miejscowych wojaków, przybyłe pociągiem towarzystwa i delegacje oraz gości. Pociągiem przybyły bratnie Tow. Wojaków: z Czerska świeckiego, Laskowic i Komorska ze sztandarami, oraz wojacy z Terespola i Bukowca. Pozatem przybyi powózką, ze sztandarem, wojacy z Topólna, oraz pieszo wojacy z Sulnówka. W lokalu prezesa druha Żądłowskiego podejmowano przybyłych wojaków śniadaniem. O godz. 8.30 była przed lokalem prezesa zbiórka towarzystw, do której oprócz wyżej wymienionych towarzystw stanęły jeszcze: miejscowy „Sokół" i Straż Pożarna oraz Straż Pożarna ze Świecia. W stosownych słowach przywitał prezes druh Żądłowski przybyłe towarzystwa, przedstawiciela wojska oficera P.W. p. majora Kempińskiego, oraz gości. Poczem p .major Kempiński odebrał raport. Wtedy nastąpił wymarsz do kościoła poklasztornego w Świeciu. Ten cały pochód, nad którem powiewało kilka sztandarów, wyglądał imponująco; cała brać wojacka, w liczbie kilkaset, szła w czapkach wojackich; 14 wojaków przechowskich umundurowanych było po wojskowemu, w dodatku z karabinami wojskowemi. Radość była patrzeć na ten dziarski pochód. W Świeciu dołączyły się do pochodu tamtejsze towarzystwa, a to: Wojacy, Podoficer. Rezerwy, Bractwo Strzeleckie, Przemysłowcy, Sokół itd. Przed klasztorem zatrzymał się pochód i wojacy złożyli u stóp pomnika Serca Jezusowego — za poległych — wieniec. Uroczystego aktu poświęcenia sztandaru dokonał ks. prob. Konitzer, który z okazji tej wygłosił piękne przemówienie oraz następnie nabożeństwo odprawił. Chrzestnymi sztandaru byli pp. Leon Donarski z małżonką, Jan Kujawski, Marja Donarska, Marja Żądłowska i Mączkowski. Po nabożeństwie na rynku w Świeciu była defilada przed nowo poświęconym sztandarem. Poczem nastąpił odmarsz do Strzelnicy, gdzie dalszy ciąg uroczystości się odbył. Po złożonej przysiędze wbijano gwoździe pamiątkowe — ofiarowane w ilości 22 — przez pp.: Starostę dr. Bartza, L. Donarskiego, jego małżonkę, J. Mączkowskiego, Marję Żądłowską, Jana Kujawskiego, Marję Donarską, Zarząd Obwodowy Tow. Powst. i Woj. Świecie, Tow. Powst. i Woj. Świecie, „Głos Świecki", Tow. Powst. i Woj. Laskowice, Bractwo Strzeleckie, Koło Podoficerów Rez., Sokół, Towarzystwo Przemysłowców — wszystkie ze Świecia, Terespole Tow. Powst. i Woj., Straż Pożarna, Sokół, Tow. śpiewu „Dzwon" — wszystkie z Przechowa, Tow. Powst. i Woj. z Czerska Świecikego, W. Komórska i Bukówca. Po godz. 13.00 nastąpił wspólny obiad, podczas którego przemawiali m. i. prezes druh Żądłowski, dziękując serdecznie za wzięcie udziału w tak rzadkiej uroczystości; dalej prezes obwodowy druh Donarski, of. P.W. p. major Kempiński. Zarazem przeczytano nadesłane życzenia, a to: od Dowódcy O. K. VIII gen. dyw. p. L.Berbeckiego, Dowódcy 16 dyw. piechoty gen. dyw. Ładosia, Redakcji „Strażnicy Bałtyckiej", prezesa gen. hr. Mielżyńskiego, Sokoła i Wojaków z Warlubia.

Po południu odbył się w Strzelnicy koncert, a wieczorem zabawa z tańcami. — Całość uroczystości doskonale się udała, a to dzięki niestrudzonym zabiegom zarządu z swym prezesem na czele, jako też i komitetu, w tym celu utworzonego. — Uznanie należy się Tow. Powstańców i Wojaków w Przechowie za dokonanie tak szczytnego dzieła, jak sprawienie własnego sztandaru.

Pozatem nadmienić wypada, iż wspomniane Towarzystwo pod kierownictwem obecnego zarządu doskonale pracuje. Zebrania miesięczne odbywają się regularnie, a prawie każde urozmaicone jest jakimś wykładem względnie odczytem. Także w ciągu roku urządzono kilka zawodów strzeleckich.

(Oby Tow. Powst. i Wojaków w Przechowie nadal jak najświetniej się rozwijało, czego i my z naszej strony jemu życzymy. Red.) —T.—

WABCZ. (Nowy Zarząd Tow. Powst. i Woj.) Dnia 2 stycznia br. wybrano nowy Zarząd tutejszego Tow. Powstańców i Wojaków, mianowicie: prezes Antoni Zaremba, zast. prezesa Jan Wota, komendant i sekretarz

Jan Jędrkowiak, zast. komendanta Albin Błaszkiewicz, skarbnik Bronisław Litwiński, referent oświatowy Piotr Nowicki.

SEROCK. (Zebranie Tow. Powst. i Woj.) Zebranie Tow. Powstańców i Wojaków odbyło się dnia 19. grudnia 1926 r. W obecności 20 członków zagaił druh prezes Papenfus zebranie, poczem odczytano protokół z ostatniego zebrania i przyjęto do wiadomości sprawozdania z zabaw strzeleckich, które zdał druh sekretarz Łukaszewski. Następnie wygłosił druh ref. ośw. por. rezerwy Gollnik odczyt o Powstaniu listopadowem. Druh prezes podał do wiadomości, że sekretarz naszego Tow. druh Łukaszewski składa swój urząd z powodu przesiedlenia do Nakła. W dyskusji zabrał głos drh. Łukaszewski, życząc Towarzystwu pomyślnego rozwoju. Na to zabrał głos druh Gollnik, wykazując intensywną pracę druha Łukaszewskiego w Towarzystwie, jako długoletniego prezesa i założyciela naszego Towarzystwa, żegnając go w imieniu zebranych, poczem druh prezes wzniósł okrzyk na cześć żegnanego druha. Po załatwieniu dalszych spraw administracyjnych zamknął druh prezes zebranie.

KOCBOROWO. (Obchód listopadowy.) W niedzielę, dnia 28 listopada ub. r., urządziło Tow. Powst. i Wojaków w Kocborowie obchód 96-tej rocznicy Powstania Listopadowego. Urczystość zagaił prezes Towarzystwa, druh Pokorniewski, witając zebranych członków i gości. Po wypowiedzeniu deklamacyj wygłosił referent oświat. druh Dr. Smólski treściwe przemówienie, przedstawiając obecnym przebieg powstania i wzywając członków do gotowości bojowej w razie targnięcia się przez kogokolwiek na całość państwa polskiego. Druh prezes, nawiązując do przemówienia, wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Nastąpiły dalsze deklamacje, które wygłoszone z pełnem zrozumieniem treści przez dzieci członków towarzystwa, które wywarły silne wrażenie na obecnych. W dalszym ciągu nastąpiło po stósownem przemówieniu druha prezesa wręczenie cennych nagród ośmiu najdzielniejszym strzelcom towarzystwa. Następnie odbyło się wyświetlenie przezroczy, które stanowiły rysunki nieodżałowanego artysty Artura Grottgera, związane z historją powstania listopadowego. Odpowiednich objaśnień udzielał druh Dr. Smólski. W przerwach koncertowała orkiestra Towarzystwa.

Na zakończenie podziękował druh prezes Dyrektorowi Zakładu p. Dr. Kryżanowi za udzielenie sali i aparatu do przezroczy jako i tym wszystkim, którzy przyczynili się do urozmaicenia programu uroczystości. Po odśpiewaniu pieśni „Boże, coś Polskę“, rozeszli się zebrani w poważnym nastroju, pełni czci dla bohaterskich poświęceń naszych przodków.

Barłożno, powiat Starogard. Przed rokiem założono w naszej wiosce Tow. Powst. i Wojaków. Dzięki starannej pracy swego zarządu rozwija się ono bardzo dobrze. Co miesiąc odbywają się regularnie zebrania w miejscowej szkole, w których wygłasza się conajmniej jeden wykład. W porze latowej koło miało cztery razy ostre strzelanie na własnej strzelnicy. Ostatnie zebranie miesięczne odbyło się w niedzielę 5 grudnia ub. r., na które przybył referent oświatowy z okręgu starogardzkiego, druh Pokorniewski. Na samym wstępie powitał druh prezes Fankidejski. Następnie udzielił głosu druhowi Bukowskiemu nauczycielowi z Mirotek do wykadu na temat: „Powstanie listopadowe“. W treściwych i dla wszystkich członków d o s t ę p n y c h słowach, mówca przedstawił bohaterskie czyny naszych przodków celem uwolnienia się z pod jarzma moskiewskiego. Później zabrał głos druh Pokorniewski. Wyraził on swe zadowolenie z tak licznego udziału i napominał do dalszej zgodnej pracy w towarzystwie. Obowiązkiem każdego wojaka jest nietylko same zapisanie się i regularne uczęszczanie tak na zebrania jak i na ćwiczenia i strzelanie, lecz i przyciąganie swym przykładem innych do szeregów wojackich. Nasze hasło „Wolność“ winno dotrzeć do wszystkich i najodleglejszych miejsc. Pierwszą rocznicę swego powstania placówka zamierza (na końcu stycznia) obchodzić w sposób uroczysty. Połącza się z nią zarazem obchód powstania styczniowego i 7 rocznicę wkroczenia wojska polskiego do naszej wioski. Następnie przeczytano rozkazy okręgu. Jeden z nich zachęca członków do składki na urządzenie gwiazdki dla ociemniałych wojaków. Zbiórka na ten cel wydała 11,40 zł. Kwotę tę przekazano Panu Oficerowi P. W. do Gniewu. Na zakończenie druh wiceprezes podziękował przybyłemu referentowi za swe trafne i cenne wywody, a zebranym za tak liczne przybycie. Obecnych było 56 członków. Rotą Konopnickiej zamknięto zebra-

Z życia Tow. Powstańców i Wojaków na Kaszubach.

DZIEMIANY. (Gwiazdka dla dzieci.) W myśl uchwały, powziętej na ostatniem miesięcznem zebraniu (5-go grudnia ub. r.), urządziło Towarzystwo Powst. i Wojaków w Dziemianach w drugie święto Bożego Narodzenia po nieszporach na sali druha Eichmanna gwiazdkę dla biednych dzieci naszej parafji, która wypadła, uwzględniając nasze skromne stosunki, dzięki ofiarodawcom, dosyć wspaniale.

Przy jarzącej choince rozpoczęto wieczorek pieśnią „Anioł pasterzom mówił“, poczem po pochwaleniu Boga przemówił prez. drh. Gornowicz, do gości i dzieci. Następnie zaśpiewano „W żłobie leży“, potem przez ręce chętnych pań przystąpiono do rozdania podarków dla dzieci, w pierwszym względzie dzieci ubogich, a dalej dla wszystkich zebranych dzieci. Rozdano m. i. koszulki. fartuszki, czapki, chusteczki, pończochy, materjał na

sukienki, mydło, przybory do szkoły jak na przykład zeszyty, katechizmy, ołówki, rysiki, pióra, trzymadła itd. itd., pozatem dużą ilość paczek z ciasteczkami, bułkami, kiszką i nareszcie kilka funtów karmelków. Można się było ucieszyć z radości dziatek, które z lśniącemi oczętami nawzajem pokazywały sobie podarki. Wobec tego wesołego gwaru nie było już mowy o ciszy na sali. W tym nastroju przemówił nasz ks. dziekan Podlaszewski, zachęcając wobec tych dowodów gorliwej i owocnej pracy do poparcia naszego Tow., a wszystkich chłopców, aby później byli gorliwymi członkami naszego Towarzystwa, kończąc toastem na Tow. Powstańców i Wojaków w Dziemianach, który przez zebranych był serdecznie powzięty. Po odśpiewaniu kolęd zakończono gwiazdkę dla dzieci.

Wieczorem odegrano pod kierownictwem p. nauczyciela Marchewicza przez zespół młodzieży z Radunia „Jasełka“, które bardzo dobrze wypadło. Niektórzy amatorzy, jak np. Synak w osobie Heroda i p. Daszkowska w roli Anioła, odgrywali nadzwyczaj dobrze, tak, że należy się wszystkim odgrywającym uznanie.

Tak odprawiliśmy naszą pierwszą gwiazdkę dla dzieci z nadzieją, że druga jeszcze lepiej wypadnie.

Obecnie wćwicza zespół amatorów z Dziemian obraz dramatyczny z dziejów męczeństwa Polski „Posiew wolności“ i żart sceniczny „Komedja o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“, które odegrane zostały w święto Trzech Króli.

Na zachęcenie prezesa drh. Górnowicza zamówiono 8 egz. „Strażnicy Bałtyckiej“.

STARA KISZEWA. Miesięczne zebranie odbyło się w niedzielę, dnia 19 grudnia 1926 r., o 4-tej godz. po południu, przy ogólnej liczbie 48 członków. Prezes wręczył nadesłane z Okręgu Kartuzy trzy dyplomy trzem najlepszym strzelcom tutejszego Tow. w r. 1926 i to: Andrzejowi Łąckiemu, Wiktorowi Wierzbie i Aleksandrowi Pellowskiemu. Następnie wygłosił druh komendant Wierzba bardzo treściwy i pouczający wykład na temat: „Szyki plutonu piechoty i poruszenia“. **Prezes udzielił mężom zaufania różne wskazówki np., aby dopilnowali regularne kursowanie „Strażnicy Bałtyckiej“ w rejonie.** W niedzielę, dnia 16 stycznia, odbędzie się przedstawienie amatorskie pod tyt. „Na wymiarze“, w następną niedzielę, dnia 23 stycznia, zaś walne zebranie. Prezes nawoływał do dalszego regularnego płacenia składek miesięcznych, a do członków zarządu zwrócił się z prośbą, aby dostarczyli fotografje celem umieszczenia w szafie. Zebrano 53.25 zł. składek miesięcznych. Przyjęto trzech nowych członków. Po odśpiewaniu jednej zwrotki „Nie rzucim ziemi“, solwował druh prezes o godz. 6-tej zebranie hasłem „Wolność!“

Wejherowo. (Zebranie gwiazdkowe Towarzystwa Powstańców i Wojaków im. „Wejhera“.) Dn. 12. XII. 1926 r. w sali hotelu Centralnego odbyło się zebranie miesięczne połączone z wykładem p. kapitana Niemca o obronie przeciwgazowej. Po skończeniu części oficjalnej przystąpono do złożenia tradycyjnych życzeń świątecznych. Wszyscy druhowie zasiedli przy biało nakrytych stołach, na których dzięki ofiarności miejscowych obywateli znalazło się kilka butelek likieru, wódek, piwa, papierosy i przekąski. Ten skromny wspólny wieczór rozpoczęto wniesieniem toastu na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta. Następnie uczczono przez powstanie tych, którzy swoją krew przelali i życie złożyli na ołtarzu ojczyzny. Niezapomniano również i o tych, którym obowiązki służbowe nie pozwolą spędzić gwiazdkę w domu rodzinnym, którzy, kiedy my w ciepło ogrzanych pokojach weselić się będziemy, na dalekich kresach wschodnich pilnując naszych granic z bronią w ręku zziębnięci myślą sięgać będą do swych rodzinnych domów i chatek. Dla tego postanowiono wysłać na ręce p. generała Berbeckiego Dowódcy O. K. VIII. (wraz z opłatkiem) życzenia dla braci będących pod bronią „Wesołych Świąt i Dosiego Roku“. Dalej wniesiono toasty na cześć twórców Towarzystwa, starego i obecnego zarządu, na cześć oficera instrukcyjneyo i tych, którzy ofiarnością swoją przyczynili się do upiększenia tegoż wieczoru.

W tak miłym nastroju bawiono się przez kilka godzin i niejednemu przypomniała się gwiazdka spędzona wśród głodu i mrozu na froncie. Był pomiędzy nami najstarszy wojak druh Ptach, weteran z wojny 1870/71 roku, którego stawiono jako przykład dla innych, który też mimo swych sędziwych lat powiedział, że jak ojczyzna będzie potrzebowała, to jako jeden z pierwszych stanie do szeregu. Wrażenia z tych kilku chwil razem spędzonych utkwią nam na długo w sercu i pamięci i aby Bóg dał, ażeby spełniło się jedno z życzeń pana kapitana Niemca:

„Ażeby w przyszłym roku Towarzystwo Powstańców i Wojaków im. Wejhera obchodziło gwiazdkę w dziesięciokroć liczniejszym gronie“.

Wolność! Wojak.

ŻARNOWIEC. (Gwiazdka dla dzieci.) Dnia 26-go grudnia 1926 r. urządziło Tow. Powst. i Woj. w ślicznie przybranej sali p. Zaczka poraz pierwszy gwiazdkę dla dzieci. O godz. 16 zebrali się wojacy wraz z żonami i dziećmi. Do zebranych przemówił prezes Tow. druh Żygmanowski, dając pogląd na prace Tow. dla dorosłych jak i dla tych maluczkich, poczem nastąpiło przedstawienie, odegrane przez dzieci szkolne p. t. „Św. Mikołaj“, które pomimo krótkiego ćwiczenia bardzo udatnie wypadło. Na szczególne uznanie zasłużyła „Halinka“, która prócz swej roli wypowiedziała bardzo dobrze wiersz „Nasza kolęda“. Co za radość biła z twarzyczek tych maluczkich, gdy w czasie przedstawienia Anioł przeczytał nazwiska tych dobrych i uczciwych dzieci, a św. Mikołaj podarkami obdarzył. Lecz niestety kasa Tow. na to nie pozwalała, ażeby wszystkie dzieci na sali zebrane można cennemi podarkami w postaci fartuszków, pończoch i płótnem obdarzyć, za to słodyczy, orzeszków i jabłek starczyło dla wszystkich. A że tych ostatnich starczyło dla wszystkich, to zasługa p. Zipsera, dzierżawcy domeny Żarnowiec, który ofiarował na ten cel 30 funtów pszennej mąki i 15 funtów jabłek. Po rozdaniu słodyczy i wspólnem odśpiewaniu kilku pieśni kolędowych przy blasku hoinki, zakończono tę miłą uroczystość, która zapewne mieszkańcom Żarnówca długo pozostanie w pamięci.

Dział urzędowy Tow. Powstańców i Wojaków

Statuty Związku Powstańców i Wojaków.

Nowy nakład zbioru statutów Związku Pow. i Woj. z poprawkami uchwalonemi na zjeździe delegatów w Toruniu, wyszedł z druku. Cena za 1 egz. wynosi 20 groszy. (Dla Zarządów Okręgowych odpowiedni rabat).

Prosimy o odwrotne nadesłanie zamówień na nasz adres:

Wydawnictwo „Strażnicy Bałtyckiej“ w Grudziądzu.

Abonowanie „Strażnicy Bałtyckiej“.

Szanownym Zarządom Tow. Powstańców i Wojaków na Pomorzu (wzgl. terenie D. O. K. VIII) pozwalamy sobie przypomnieć rozkaz Zarządu Związku Tow. Pow. i Woj. w sprawie abonowania organu Związku Pow. i Woj. „Strażnicy Bałtyckiej“, mianowicie że każde Towarzystwo Pow. i Woj. winne abonować conajmniej 1 egzemplarz na każdych 10 członków. Jesteśmy przekonani, że Szanowne Zarządy wszystkie bez wyjątku, nietylko zaabonują „Strażnicę Bałtycką“ w ilości podanej przez naszą najwyższą władzę wojacką na Pomorzu, ale pozatem dołożą wszelkich starań, aby to piękne i tanie czasopismo rozpowszechnić we większej ilości wśród członków Towarzystw. Dla Zarządów, które okażą nam w tym względzie poparcie przeznaczymy upominki w postaci książek powieściowych dla bibljoteki Towarzystwa.

Do czynu więc Druhowie! Pokażcie, że nietylko umiecie abonować tyle egzemplarzy swego organu urzędowego, ile nasza władza przełożona nakazuje, lecz przez odpowiednią propagandę powiększycie licznych naszych abonentów. Nieście oświatę wśród naszych dzielnych wojaków, wszak znane nam są zakusy naszych odwiecznych wrogów, którzy pazury swe wyciągają po nasze odwiecznie polskie ziemie, starajcie się o zdrowy pokarm duchowy dla kochanych naszych wojaków i powstańców, bądźcie dla nich przewodnikami w całem słowa znaczeniu i spełniajcie należycie obowiązki nałożone na was przez zaufanie waszych członków. Nie wystarczy być jedynie członkiem zarządu na papierze, lecz koniecznie trzeba spełniać swe obowiązki tak, jak przepisuje statut i władze przełożone tego wymagają. Niech zarządzenia naszych przełożonych będą respektowane, bez jakichkolwiek komentarzy. Do Was, Druhowie prezesi i referenci oświatowi zwracamy się szczególnie, abyście przy każdej sposobności propagowali „Strażnicę Bałtycką“, a kiedy wszyscy podamy sobie ręce do wspólnej pracy ideowej będzie tem obfitszy plon.

„Wolność“.

Wydawnictwo „Strażnicy Bałtyckiej“.

Rozkaz Związku Tow. Pow. i Woj.

Zarząd Związku Tow. Powstańców i Wojaków na terenie D. O. K. VIII. wydał w grudniu 1926 do podległych sobie Zarządów Okręgowych rozkaz nr. 6, obejmujący 19 punktów. Powyższy rozkaz jest dowodem, że nowoobrany Zarząd zabrał się intensywnie do pracy organizacyjnej. Utworzony w Grudziądzu przy ul. Sienkiewicza nr. 9. Sekretarjat czynny jest przez cały dzień, co umożliwia stałe komunikowanie się ze Związkiem. Połączenie telefoniczne z pocztą posiada Sekretarjat na przewodzie nr. 640.



W dniu 20-go grudnia ub. r. zasnął w Bogu

ś. p.

Rotmistrz rezerwy Wojsk Polskich

Stanisław Michalski

zasłużony działacz pomorski.

Niechaj lekką Ci będzie ta ziemia pomorska, którą tak gorąco ukochałeś.

Wydawnictwo „Strażnicy Bałtyckiej“.



W dniu 3. stycznia b. r. umarł prezes Towarzystwa Powstańców i Wojaków Polskie Łąki

ś. p.

druh Drzycimski Aleksy

Towarzystwo Polskie Łąki straciło tem samem dzielnego prezesa i pracownika, a Okręg Tow. Powst. i Wojaków prawdziwego współpracownika na niwie wojackiej. Pamięć po zmarłym śp. druhu Drzycimskim pozostanie długo w naszej pamięci, gdyż jako prezes Towarzystwa położył niemałe zasługi około rozwoju Towarzystwa.

Zarząd Okręgowy Tow. Powst. i Woj. Grudziądz.

M. in. zawiera rozkaz następujące punkty:

Mundury wojskowe. Członkowie Zarządów wszelkich instancyj winni występować w mundurach i czapkach związkowych z dystynkcjami. O ile nie posiadają pełnych umundurowań związkowych, występują w ubraniu cywilnem w czapce wojackiej.

Wykłady w Towarzystwach. Wobec stwierdzonych faktów, że osoby niepowołane zgłaszają się w poszczególnych Towarzystwach z wykładami o treści ogólnej, zarządził Zarząd Związku, że wykłady w Towarzystwach mogą zasadniczo mieć tylko pp. oficerowie przysposobienia wojskowego i prelegenci cywilni znani w Towarzystwach i aprobowani przez referentów oświatowych wzgl. prezesów okręgowych. Inni prelegenci muszą bezwzględnie posiadać zezwolenie Zarządów Okręgowych. Decyzja ta została podyktowana tem, że niepowołane jednostki pod pozorem wykładów o treści oświatowej pragną sprowadzić nasze Towarzystwo na pewien kierunek polityczny. W interesie spoistości i apartyjności Związku należy zarządzenie niniejszego bezwzględnie przestrzegać Zarząd Związku dołoży wszelkich starań, aby Towarzystwom dostarczyć wykłady drukowane.

Manewry Związku. W dniach 3 i 4 czerwca br. zamierza Zarząd Związku przeprowadzić dwustronne manewry związkowe w okolicach Bydgoszczy. Do licznego udziału zachęcą Okręgi tak, by ilość uczestników była jaknajwiększa. Bliższe szczegóły zostaną podane w najbliższym czasie.

Praca w dwuch instancjach Związku. Członkom naszym wolno jest w zasadzie sprawować funkcje w dwuch i więcej instancjach Związku, lecz pod warunkiem, że praca ta jest intensywna i nie odbije się na zaniedbywaniu działalności w jednej instancji.

Regulaminy wojskowe. Związek posiada większą ilość koniecznie potrzebnych dla poszczególnych komendantów i prezesów podręczników, mianowicie: „Zbiór ćwiczeń bojowych dla szeregowca, sekcji i drużyny", „Przykłady ćwiczeń bojowych na plutony i kompanje" i „Regulamin piechoty". Zapotrzebowania na powyższe podręczniki należy kierować do Sekretarjatu Związku w Grudziądzu, ul. Sienkiewicza 9.

Roczne Walne Zebranie Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Grudziądzu odbędzie się we wtorek dnia 25 stycznia br. godz. 7-ej wiecz. w sali „Bazaru" przy ul. Moniuszki z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokułu z ostatniego walnego zebrania.
3. Sprawozdanie poszczególnych członków Zarządu z działalności Towarzystwa w roku ubiegłym.
4. Wniosek Komisji Rewizyjnej o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum.
5. Wybór nowego Zarządu.
6. Wolne głosy i wnioski.

Ewentualną zmianę porządku dziennego zastrzega się. — O bezwarunkowy udział wszystkich członków uprasza

Wolność! Zarząd.

Z ruchu wydawniczego.

„Wielka Bydgoszcz w świetle cyfr i faktów", książeczka pod redakcją p. Józefa Żernickiego, sekretarza miejskiego i kierownika Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy, ukazała się na półkach księgarskich. Książeczka obejmuje 152 stron druku i podzielona na działy: „Czy znamy Bydgoszcz" — „Karta z przeszłości" — „Bydgoszcz w walce o byt państwowy" — „Samorząd miejski" — „Bydgoszcz siedzibą władz" — „Życie umysłowe i kulturalne", oraz wiele innych działów, lustrujących życie gospodarcze i społeczne miasta. W tekście kilkanaście ilustracyj gmachów monumentalnych. Całość opracowana starannie.

„Strzecha Rodzinna". Numer gwiazdkowy dwutygodnika „Strzecha Rodzinna" ukazał się w pięknej barwnej okładce, zastosowanej do tytułu czasopisma. Okładkę wykonał gustownie i pomysłowo współpracownik artystyczny „Strażnicy Bałtyckiej" p. prof. Zygm. Ziółkowski z Wąbrzeźna. Treść doborowa. Abonament meisięczny 1.— zł., zaś kwartalny 3.— zł. „Czecha Rodzinna" wychodzi w Katowicach.

Od Wydawnictwa

W niniejszym numerze umieściliśmy fotografje członków nowoobranego Zarządu Związku Tow. Powstańców i Wojaków na Pomorzu. Zarządom Towarzystw polecamy wyciąć odnośne stronnice i umieścić w lokalu zebrań. Dalszemi egzemplarzami niniejszego zeszytu chętnie służymy po nadesłaniu nam opłaty we wysokości 50 groszy za jeden egzemplarz.

Koniec części redakcyjnej.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Tow. Powstańców i Wojaków w Grudziądzu.
Redaktor odpowiedz. Tad. Ziółkowski w Grudziądzu

Druk. Zakładów Graf. W. Kulerskiego w Grudziądzu